Nr. 211. Lwów. — Środa dnia 15. września Rok 1886.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres *Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern. Wollzeile 22. — Alois Herndl. Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses. Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rekopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Nikodema M.
Jutro: Ludmili M.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 36·9 Długość dn. g. 12 m. 35·3
Zachód „ g. 6 m. 12·2 Ubyło „ 3·7 min.

Piszą nam z Wiednia pod dniem 11. września:

(□) Nadeszła teraz jedna z rzadkich chwil, że w Austrji przynajmniej nie może nikt na Polaków podjudzać, jakoby Polacy parli do wojny z Rosją, jakoby Polacy podnosili jałowość i bezużyteczność tak z W. przymierza z Niemcami, które ostatecznie wyrodziło się w zupełne ignorowanie Austrji. Nie mówiąc już o Węgrzech, którzy niebezpieczeństwa grożące państwu zawsze pierwej i goręcej odczuwają, cała opinja publiczna w Wiedniu, wszystkie austro-niemieckie organa dają świadectwo ogromnemu zaniepokojeniu. My nie potrzebujemy obecnie wysuwać się z naszem zdaniem, wystarcza bowiem regestrowanie tego, co nie Polacy, ale Niemcy w Austrji codziennie o położeniu piszą. Wczoraj postawiła *Neue Fr. Presse* jako kategoryczny postulat dla polityki i dla bezpieczeństwa Austrji wolny wschód, niepodległość krajów bałkańskich, które są zagrożone ostatnim zwrotem wypadków w Bułgarji. Dzisiaj powiada znowu na ten sam temat:

„Czy może Austrja godzić się na wszystko co Rosja na półwyspie bałkańskim przedsiębierze? Odczepne przez zezwolenie na aneksją Bośnji i Hercogowiny, które *de facto* Austrja posiada, jest śmiesznym konceptem, a innej kompensaty nie widzimy. Ostatecznie uległość, jeżeli nie Niemiec, to Austrji musi mieć swoje granice. Żaden austrjacki mąż stanu nie może pozwolić Rosji na wschodzie dowolnie gospodarować. Nie możemy wyobrazić sobie pogodzenia rosyjskich i austrjackich interesów na wschodzie w ten sposób, że niemiecka polityka we wszystkiem woli Rosji ustępuje; obie strony muszą być rozsądnie i sprawiedliwie uwzględnione... Wszystko co od trzech tygodni w Bułgarji się dzieje, idzie na korzyść Rosji, która z korzyścią Austrji wcale nie jest identyczną — a cała oficjalna prasa niemiecka nie przestaje powtarzać, że bułgarskie wypadki — państwa niemieckiego nie dotykają.“

Do tego dodać trzeba fakt, że tak zw. przymierze z Niemcami obecnie wcale nie jest przymierzem, ani zaczepno odpornem, ani nawet odpornem. Wprost i wyraźnie oznajmił ks. Bismark, że w razie wojny z Rosją, Niemcy tylko neutralnemi pozostaćby musiały, gdyż nie mogą narażać się Rosji, która mogłaby z Francją się związać. Więc jest niby przymierze dla pokoju — ale nie ma przymierza państwowego; jest dobra wzajemna wola do zgodnego postępowania trzech cesarstw, o ile się da, a daje się jak widzimy tylko kosztem austrjackich interesów.

W *Standardzie* wyłożył niemiecki polityk stosunek Niemiec do Anglji, jako niedającej gwarancji stałości kierunku politycznego. Przedstawienie to stało się oficjalnem przez polecenie powtórzenia go w *Köln. Ztg.*, a wynika z niego: że między Niemcami a Rosją istnieje osobna umowa, czyli w miejsce dawnego podwójnego przymierza między Niemcami i Austrją i w miejsce rzekomej *entente* trzech cesarzów, wstąpiło dzisiaj podwójne przymierze Niemiec i Rosji! — To jest fakt wielce dramatyczny dla Austro-Węgier. Ale posłuchajmy jeszcze, w jaki sposób streszcza *Wiener Allg. Ztg.* usposobienie i zapatrywania całej ludności w państwie (wyjąwszy oczywista niewolników rosyjskich z redakcji *Narodnich Listów*). *W. Allg. Zeitung* pisze:

„Skoro Rosja raz nad Bułgarją zapanuje, to wyprze nasz wpływ i ze Serbji; gdy się to stanie, to nie da się utrzymać i nasza pozycja w Bośnji i Hercogowinie; a jeżeli będziemy musieli porzucić te kraje, to nie będziemy mieli spokoju także w Nowym Sadzie i w Zagrzebiu... Są to nieuchronne konsekwencje z osadzenia się Rosji w Bałkanach. Dla tego panuje w całej monarchji przekonanie, że nie należy czekać dopiero na skutki, lecz już w Bułgarji stanąć przeciw Rosji... Rosja zamierza na razie opanować Bułgarją bez wojska, regencja musi być jej posłuszną w zamienieniu Bułgarji w rosyjską satrapję. Położenie zaś jest jeszcze o tyle gorsze jak po San Stefano, że wtedy Bułgarja nie była zorganizowana, a teraz razem z Rumelją posiada 4 dzielne korpusy armji,... które mają Rosji słuchać.... Nie możemy wątpić, że sympatje, które Austro-Węgry obecnie w Bułgarji posiadają, zamienią się w lekceważenie (Misachtung), jeżeli kraj ten opuścimy i zdamy na wolę Rosji.“

Jest to istotnie prawdziwe zwierciadło usposobienia całej ludności. Czy polityka austrjacka oblicza się z taką niebywałą jednomyślnością?

Tymczasem w Bułgarji duch jednomyślności nie upada jeszcze; patrjoci agitują za ponownym wyborem księcia Aleksandra. Książę zaś, którego kilku dziennikarzy naprożno interwiować chciało — oświadczył w Peszcie poufnie jednemu z magnatów węgierskich: „Trzy miesiące muszę mieć usta zamknięte; potem będą się największe potęgi starały o to, żebym je otworzył. Teraz ja muszę, ale i chcę czekać, a sądzę, że się doczekam wielkiego zadosyćuczynienia.“

Drobiazgi polityczne.

W wielkich manewrach odbywających się teraz w grodzieńskiej gubernji pod Brześciem Litewskim car osobiście mały bierze udział. Z carową i następcą tronu robi on wycieczki do gmin okolicznych, przyjmuje od włościan chleb i sól, zwiedza cerkwie i słucha śpiewów dziatwy szkolnej. W wycieczkach tych raz nawet wstąpił na ziemię Królestwa Polskiego, mianowicie dnia 19 b. m. przeprawił się przez Bug do sąsiedniej z grodzieńską siedleckiej gubernji i tu w Janowie oglądał stadninę rządową. Przy przeprawie przez rzekę powitali go Hurko, minister dworu hr. Woroncow-Daszków, gubernator siedlecki Subotkin, zarządzający stadniną Janowską hrabia Nirod, wójtowie konstantynowskiego powiatu i włościanie. Car obejrzał konie, zjadł śniadanie i wrócił do Wysokiego Litewskiego. Podobną eskapadę, także ze śniadaniem i oglądaniem, tylko już nie koni, lecz cerkwi, urządził do Wołczyna, gdzie na tę uroczystość przystrojono wspaniale prawosławną świątynię kosztem jakiegoś nieznanego dobroczyńcy z Moskwy.

Tymczasem manewra odbywają się z góry nakreślonym trybem. Po obu stronach bierze w nich udział 48 tysięcy piechoty, 10 tysięcy jazdy i 210 dział, nie licząc wojsk i oddziałów pomocniczych, jak kolejowe, telegraficzne i balonowe komendy. Głównym sędzią jest były naczelny wódz w wojnie z Turcją w. ks. Mikołaj, a pomocnikami jego są dwaj wielcy książęta Mikołaj młodszy i Konstanty Konstantynowicz, oraz upatrzony przez Rosją na tron bułgarski ks. Aleksander Oldenburski.

Jeśli wierzyć dziś otrzymanym wiadomościom, to położenie rzeczy w Bułgarji wzbudzać powinno coraz większe niezadowolenie w Rosji i w ks. Bismarku. Sympatje dla ks. Aleksandra występują jaskrawo, dowody wierności dlań z każdym dniem się mnożą. W dzień imienin księcia przeszło 200 deputowanych przesłało mu telegram gratulacyjny, w którym życzą mu długiego życia w szczęściu i zdrowiu i rychłego powrotu do kochającej go i tęskniącej po nim Bułgarji. Na drugi dzień rumelijskim pułkom rozdano sztandary, sporządzone jeszcze za panowania ks. Aleksandra; nic więc dziwnego, że obok lwa bułgarskiego są na nich inicjały księcia, ale to ma znaczenie, iż sztandary takie teraz właśnie rozdano.

Wczoraj otwarto Sobranje — i tu się nie obeszło bez demonstracji gorącej na rzecz księcia. Ledwo się deputowani zeszli i zabrali swe miejsca, powstał jeden z posłów i rzekł: „Niech pierwsza nasza myśl będzie o ukochanym księciu!“ — wtedy wszyscy z miejsc się zerwali i rozległ się okrzyk: „Niech żyje!“ Potem Stambułow, prezydent dawnego Sobranja, zagaił posiedzenie: „Wiadome są wam — rzekł on — bolesne wypadki, które ziemię naszę dotknęły. Książę nas opuścił, ale ostatnie jego słowa, wyrzeczone w manifeście, są, iż wierzy w utrzymanie naszej niepodległości, dla której poniósł ofiarę ze swego stanowiska. Potrzebne są spokój i porządek. Niebawem zwołane będzie Wielkie Sobranje, które wybierze panującego, a tymczasem w imię dobra Bułgarji wzywam was bez różnicy stronnictw o popieranie czasowego rządu!“

Potem Sobranje większością 172 głosów prezydentem swym wybrało Ziwkowa, jednego z gorliwych zwolenników księcia. Tak tedy regencja, ministerjum i szef ciała prawodawczego są oddani księciu — przy Rosji stoi jak przedtem tylko nieliczna cankowistów grupa. W obec tego car, w odpowiedzi na telegram, wysłany w dzień jego imienin, zaleca tylko spokój, a nic nie zapowiada, nawet wysłania nadzwyczajnego komisarza, co ma być już rzeczą postanowioną. Tak przynajmniej donoszą z Londynu do *Pressy* z tym dodatkiem, że przeciw temu rząd angielski nie założył protestu. Jednocześnie wszakże nadchodzi *via* Paryż wiadomość, że Anglja już oświadczyła, iż się nie zgadza na rosyjskiego kandydata ks. Oldenburskiego, i ostatecznie woli kandydaturę ks. Waldemara duńskiego. Dla Rosji jednakowo mili obaj ci książęta, może nawet milszy Waldemar, brat carowej, ale pewnie niemiły on Bismarkowi, jako mąż księżniczki Orleańskiej. Czy nie ma więc tu Anglja zamiaru poróżnienia Rosji z Niemcami?

Tymczasem rząd bułgarski został już uznany przez Anglją i Włochy, co ma ważne znaczenie ze względu na to, że przecie jest to rząd zamianowany przez ks. Aleksandra. Donoszą o tem, pisze mediolański *Curiere della Sera*, że włoskie ministerjum spraw zagranicznych ma ogłosić zieloną książkę o sprawach bułgarskich, z której pokaże się, że Włochy ściśle szły z Anglją i że oświadczyły, iż nigdy nie zgodzą się ani na naruszenie traktatu berlińskiego, ani na okupację rosyjską; mają tam być także uwagi o polityce austrjackiej. Co zaś do tej polityki, to o niej tak pisze półurzędowa *Sonn- und Montags Ztg.*: „Należy się w każdym razie liczyć z możebnością okupacji Bułgarji ze strony Rosji, lecz nie byłoby to pierwszy raz, że niedźwiedź z północy mógłby powrócić z takiej ekspedycji z zakrwawioną paszczą i byłby na dłuższy czas niezdolnym do walki, chociaż wskutek tego nie potrzebowałyby Niemcy ni Austrja wystąpić ze

stanowiska rezerwy. Możne wpływy działają na rzecz utworzenia zaczepnego i odpornego przymierza państw bałkańskich, które rosyjskim zachciankom ekspanzywnym mogłoby przeciwstawić niedającą się lekceważyć potęgę pół miljona wojska. Wiemy z pewnością, że Austrja nie może i nie dopuści nigdy do tego, ażeby niepodległość państw bałkańskich była naruszoną, i aby te państwa formalnie lub faktycznie wejść miały w stosunek poddańczy jednego lub drugiego mocarstwa. Kto się zwie sprzymierzeńcem Austrji, musi stać nieporuszenie po jej stronie w odparciu takich usiłowań. Nie pisane lub umówione układy, lecz żywotne interesa decydują w tym względzie".

Jest więc w tym artykule wskazówka na Rumunją i Serbją, które mógłby się połączyć sojuszem z Bułgarją, a które widząc niebezpieczeństwo, grożące i im także od Rosji, garną się do Austrji. Zwrócono już na to uwagę w Europie, że przyjazd ks. Sturdzy do Lubienia a króla Milana do Wiednia oznaczają zbliżenie się Rumunji i Serbji do Austrji, która — jak widzimy z *Sonn-und Montags Ztg.* — nie może się zgodzić na rosyjskie co do Bułgarji zachcianki. To samo potwierdza berliński *Tageblatt*, który w telegramie z Wiednia donosi, iż Austro-Węgry są zdecydowane stanowczo się sprzeciwić wysłaniu rosyjskiego komisarza do Bułgarji, a postanowienie to jest następstwem rozmowy p. Tiszy z hr. Kalnokym.

Tu jednakże ostrzega *Montagsrevue*: „Polityka Niemiec może iść ręka w rękę albo z Rosją, albo z Austrją, lecz nie z obu temi mocarstwami razem. Dotychczas szła ona z Austro-Węgrami, teraz przeszła na stronę Rosji, a kto nie chce naumyślnie się łudzić, przyjdzie do przekonania, że obok Rosji stale pozostanie, gdyż tam nęci ją bezpieczeństwo przed przymierzem francusko-rosyjskiem. Z tą okolicznością liczyć nam się należy".

W końcu notujemy jeszcze doniesienie do *National Ztg.* z Londynu, iż „sprawa bułgarska może wejść w związek z kwestjami angielsko-rosyjskiego zatargu w Azji. Przeciw ewentualnej rosyjskiej okupacji Bułgarji Anglja wystąpi stanowczo".

Zapowiedziane na pojutrze otwarcie nadzwyczajnej sesji parlamentu niemieckiego odbędzie się przez odczytanie mowy tronowej, co uprawnia dzienniki niemieckie do wniosku, że sesja ta będzie miała ważne polityczne znaczenie. Niezawodnie Bismark pojawi się w parlamencie, żeby dołączyć komentarze do mowy tronowej. *Dzien. Poznański* przypuszcza, że kanclerz i Polakom nie daruje przy tej sposobności, a mniemanie to opiera na tem, że „po najwidoczniejszych i najjaskrawszych usiłowaniach oficjalnej *Nordd. Allg. Ztg.* wciągnąć w sprawę wschodnią żywioł polski, Polaków, wrzekome „dążności" i uczucia, czy współczucia nasze, wyrażone z powodu i przy sposobności sprawy bułgarskiej, — należy się spodziewać, że w przyszłej kadencji sejmu niemieckiego bez wzmianki o nas, być może, iż bardzo nawet charakterystycznej z pewnością się nie obędzie.

„Więc — pisze *Dz. Pozn.* — wypada nam być czujnymi i przygotowanymi na podobną ewentualność, trzeba nam być obecnymi na miejscu a nie wątpimy też, że reprezentanci nasi w sejmie niemieckim, zgodni pod tym względem z naszem zapatrywaniem, zechcą stanąć o ile możności w całym komplecie na miejscu w dniu rozpoczynającego się sejmu."

Bardzo słusznie! Niesłuszne posądzenia, oskarżenia i oszczerstwa, jeśli będą, powinny być w lot a silnie odparte.

Korespondencje.

Wiedeń 12. września.

(*Wojna o naftę*).

(*X*) Więc jest to prawdą, że rząd węgierski skłonił się do takiego sposobu, metody oclenia nafty, jaką *Suess proponował, a skutek tego ma być ten: że właśnie nasz przemysł naftowy miałby doznać największego ciosu*. Taki byłby rezultat agitacji w Peszcie za wnioskiem Suessa, taka tendencja osławionego wniosku.

W tej chwili wyznaję otwarcie i bez ogródki, że nie mam żadnej informacji co do tego, jak rząd w Wiedniu propozycje węgierskie przyjął, co i jak uczynić zamierza. Dla tego sądzę, że należy się w rozpatrzeniu sprawy tymczasem wyrzec organem półurzędowym.

Fremdenblatt przynosi dzisiaj następujący wstępny artykuł:

„Rząd węgierski odrzucił propozycje austrjackie (uchwały Izby 2 złr. i 2.40 w złocie). Rząd węgierski nie może przystać ani na 2 złr., ani na inne zbliżone podwyższenia, ale gotów jest nawiązać nowe układy i podaje warunki. Forma opodatkowania nafty ma być podobna, jak we wniosku Suessa. Zagraniczna nafta, naturalna, czy zmieszana ma bez cła do rafinerji przychodzić; uzyskany zaś rafinad ma opłacać cło 2.50 w. a., równocześnie podatek konsumcyjny ma być podniesiony z 6 złr. 50 cnt. na 7 złr. Nadto ma być cło od rafinadu podniesione z 10 złr. na 12.50 i 13 złr. Lecz i te propozycje warunkowane są równoczesnem zaprowadzeniem cła od wełny 10 złr. w złocie, podniesieniem cła od kawy, zniżeniem cła od tkanin.

Pomińmy tymczasem ciężkie ofiary, któreby przez te kontrpropozycje poniósł przemysł austrjacki, a zostańmy li przy nafcie. Według uchwał Izby miało być cło 2 złr. w złocie od 100 klgr. nafty, gdy zaś 110 klgr. sztucznego fabrykatu daje 100 klgr. czystego destylatu, więc na 100 klgr. wypadało właściwie 2.94 zł. w. a. Przy lekkich amerykańskich olejach o 92% świetlnej siły wypadło cło 3 złr. Węgrzy chcą uzyskany rafinad oclić złr. 2.50. Przy rosyjskiej nafcie wypada to o $1/2$, przy amerykańskiej o $3/4$ centa niżej. W zastosowaniu zaś do uchwał Izby wypada według fachowego obliczenia, że Węgrzy proponują od ciężkiej rosyjskiej nafty cło złr. 1.70 w złocie za 100 klgr., a od lekkiej 1 złr. 81 cnt.

Jak z tego przedstawienia wynika, stoją te propozycje daleko po za ową obroną, która jest objętą we wniosku Grocholskiego. Lecz i za to nawet żądane są ofiary — których przecież od austrjackiego parlamentu wymagać nie można.— Przemysł zostałby poważnie zagrożony przez zaprowadzenie cła od wełny, a zniżenie ceł od tkanin; zaprowadzenie zaś wyższego cła od rafinadu podniosłoby natychmiast cenę tego dla ludności tak ważnego artykułu—podwyższenie to ceny znaczyłoby tyle, co podatek na rzecz rafinerów węgierskich. Podwyższenie podatku konsumcyjnego odpowiada niewątpliwie więcej względom na skarb węgierski, jak na publiczność austrjacką, która jest głównym odbiorcą rafinadu i długo nim pozostanie. Wyższe opłaty rafinerów węgierskich spowodowane podwyższeniem (niejakiem) cła od surowej (niby) nafty, zostałyby obficie zrównoważone *obciążeniem konsumenta*, a cała taryfa cłowa doznałaby przesunięcia na wyłączną korzyść węgierskiej połowy państwa. Czy należy uważać propozycje rządu węgierskiego jako żądania nieodmienne, od których czyni zależną wszelką koncesję i uchwały węgierskiej Izby — czy też jako próbę, usiłowanie, żeby z sytuacji stworzonej przez parlament wyciągnąć korzyści? Lubo uznajemy tę dążność rządu węgierskiego do strzeżenia korzyści Węgier, przecież mniemamy, gdy już sens cały propozycyj węgierskich w całem swojem znaczeniu zostanie zrozumiany, że i po austrjackiej stronie wszystkie (?) stronnictwa zjednoczą się w tem postanowieniu, żeby nie dopuścić do większego *obciążenia konsumentów* i bronić interesów tej połowy państwa z naciskiem. Dla posła Suessa i lewicy może leżeć w tem pewien moralny sukces, że rząd węgierski akceptuje w *zasadzie* wniesioną przez p. Suessa metodę oclenia nafty, *lecz jeżeli nawet i ta metoda oclenia ma służyć do tego celu, żeby pomnożyć korzyść węgierskich rafinerów bez dania dostatecznej obrony naszej produkcji*, żeby na nas przytem ofiary nałożyć — to i ten formalny sukces (piękny sukces!) nie powinien naszej opozycji odwrócić od obowiązku pamiętania przedewszystkiem o austrjackich konsumentach. Lubo zatem propozycje węgierskie nadziei osiągnięcia prędkiego porozumienia nie pomnażają, ale ją raczej osłabiają, nie wątpimy jednak, że porozumienie osiągniętem zostanie. (Wniosek, bez podania podstawy, na której go oparto). *Obecne stosunki polityczne* byłyby zbyt źle wybrane do utrwalenia nieporozumienia między obiema połowami państwa."

Przedstawienie to rzuca przedewszystkiem światło wstecz, na poprzednie rokowania. Jakież musiały być trudności do zwalczenia, jeżeli teraz i po wszystkiem, co zaszło, rząd węgierski w ten sposób się stawia. Jest to sprawa należąca do ressortu ministrów finansów i handlu — ale jako specjalnie Galicji dotycząca, należy ona do zakresu zadań ministra dla Galicji. Tylko p. Ziemiałkowski jest w tem położeniu, że może w tej sprawie bez oglądania się na okoliczności krępujące tamtych ministrów, bronić sprawy bezwarunkowo i niezłomnie, *a jeżeli trzeba ustąpić, to tyle tylko, ile on uzna, że to jest koniecznem, ile on krajowi wytłómaczy, że i co i dlaczego inaczej być nie może*. Więc godzi się codzienne przypominać, że kraj, nasi producenci, Koło polskie powinni w sprawie tej otoczyć przedewszystkiem p. ministra dla Galicji, jego wspierać i według jego informacyj postępować. Niewątpliwie też i w Izbie p. Ziemiałkowski zabierze głos.

Wypada mi jeszcze dodać, że opozycyjne dzienniki nie znają jeszcze liczb, z którymi rząd węgierski wystąpił w zastosowaniu metody Süssa, więc zdaje im się, że przyjęcie w zasadzie tej metody jest dla nich tryumfem. Tymczasem okazuje się, że wniosek Suessa sam przez się nie ma dla nas żadnej wartości, że jest to miecz obosieczny, i że okazał rząd węgierski, jak można miecza tego użyć na naszę niekorzyść. Nie od metody oclenia, ale od wysokości cła zależy nasz ratunek.

Z Wiednia.

(*Lato — Zmiany — Neuberg — Styryjskie Zakopane — Festyn ludowy — Bohater i heca.*)

(?) Wiedeń w lecie nie istnieje, to znaczy, że kto mógł wyjechał, teatra zamknięte, a kto przejeżdża zatrzymuje się jak najkróciej. W 4 do 5 dni można zwiedzić wszystkie osobliwości miasta i okolice, wieczór się nudzić, opłacić się niesłychanie drogo w hotelu — i trzeba uciekać. A przecież Wiedeń nie śpi, pracuje, przeobraża się. Ulice się rozszerzają, a przybywają i ulice i gmachy nowe; t. z. „interesa", lokale handlowe starają się przybrać nową postać, któraby przecież cudzoziemca wabiła. Więc jest nareszcie na placu św. Szczepana już jeden gmach jasno oświetlony do północy i wygląda jak transparent wśród otaczających go ciemności i pustek. W gmachu tym krawiec — pardon — fabryka konfekcyj męskich, sklep z bielizną i cukiernia. Więc w Kärntnerstrasse powstał wiedeński Palais royal, wiedeński Louvre — tak je nazwano. Sklepy, wystawy, oświetlenie elektryczne wytworne, ale to nie całe gmachy, jak owe magazyny paryskie. Przy były i inne sklepy godne Paryża i Londynu, a wszystko modeluje się według zagranicznych wzorów. Wiedeńczycy się gapią, mało kupują, nie dowierzają tym splendorom, wolą sklepiki stare, ukryte, tak samo jak knajpy ciemne, duszne, t. z. baizle, niż nowe elektryczne kawiarnie, które ich żenują. Cudzoziemców zaś jak nie było, tak nie ma. Dopóki ta stolica nie będzie mieć stołecznej, jednolitej ludności, któraby jej wystarczała i bez obcych, a zarazem nadawała znamiona stolicy żywej i wygodnej dla obcych — dopóty Wiedeń będzie polityczną stolicą państwa, siedliskiem mnóstwa wielkich i pięknych rzeczy, ale nie będzie żywą europejską stolicą. Nie pomogą towarzystwa dla podniesienia ruchu przejezdnych gości i t. p. Trzeba się najpierw samemu ruszać i zrzucić skórę małomiasteczkową, tradycyjną — nie wystarczy chcieć się patrzeć, jak się inni ruszają i chcieć tylko w ich kieszenie zaglądać. Więc uciekajmy od kurzu wapiennego i rozpalonych murów i trotuarów. Jest gdzie uciekać; śliczne, bo kraje składają to państwo, niemal każdy z nich mógłby być celem podróży, wycieczek, a pobytu przez lato — n. p. Czechy, Morawa, że cóż dopiero Tyrol, Styrja, Karyntja... tylko, że nie wszędzie jest gdzie mieszkać. Co do Czech, warto zauważyć, że nareszcie spostrzegli się, iż mają w domu wspaniałe góry i lasy i wody, i już też letnicy czescy przeważnie do krajowych miejscowości wyjeżdżają. Wielka stąd korzyść materjalna dla kraju, jeżeli się nie wywozi grosza, a większą jeszcze moralna, z obcowania miast ze wsią... Dla demonstracji na przykładzie jak to wygląda tu i owdzie w tem państwie, zróbmy małą wycieczkę do Styrji. Za 4 godziny minąwszy Semmering, stajemy w Neuberg 740 m. nad p. m. Jest to wieś otoczona górami, prawdziwemi Alpami: — Schneealpe, Lachalpe, Rabenstein, z po za nich wychyla się olbrzymia Rax. Wieś ta na szczęście nie udaje jeszcze miasta, nie ma ulic, domy to porozrzucane w dolinie i po górach. Były to niegdyś dobra klasztorne, więc pozostały dwa duże kościoły, wielki gmach klasztorny, w którym szkoła, apteka i mieszkanie znaczniejszych osób — z jednej strony wsi łowiecki domek Cesarza — z drugiej nad rzeką huty żelaza, stali, walcownic. A ta rzeka to Mürz, pełna pstrągów, szumiąca po głazach i wśród głazów rozprowadzona do młynów i tartaków, co kawałek urządzony wodospad, żeby zwiększyć bieg i siłę wody, która przecież z gleczerów płynie i zasilana jest setkami dzikich wód. Cała okolica i życie w niej podobne nieco do tyrolskiego, warunkowane jest dwoma okolicznościami: naturą Alp i istnieniem hut.

Chłopi w okręgu dwóch mil to albo robotnicy z hut, albo woźnicy dowożący do hut rudę i węgle. Więc też mają cały rok zarobek w hutach, a równocześnie własne gospodarstwo. Są i zwykli robotnicy — ci mieszkają w wspólnych domach.

Każdy chłop ma domek, prawie zawsze piątrowy, stajnie, szopy, krowy, kozy, drób, świnie, pastwiska, rolę, a nierzadko i kawałek lasu. Kobiety i dzieci pracują koło gospodarstwa; a co mężczyźni, ojcowie i synowie w hutach, co drugi dzień i wieczorami także około gospodarstwa.

Tym sposobem lud ten ma się dobrze, jest swobodny, spokojny i uczciwy. Można powiedzieć, że kraj płynie mlekiem i miodem, jest tu bogactwa dużo, do którego nawet nikt ręki nie przy-

kłada. Nie znają np. wyrobu serów, owiec wcale nie doją, podchowane jagnięta spożywają, a mleko zsiadłe spasają drobiem, albo nierogacizną. W tych Alpach gleba urodzajna, gruba warstwa humusu, nie tak jałowo, nie tak dziko jak w Tatrach, gdzie owsik rzadko plon daje. Tutaj paszy w bród, żyto pełne i wysokie, jarzyny śliczne. Ten dobrobyt znać i w domu. Izby i sprzęty czyściutkie, w oknach białe firanki i kwiaty, nierzadko maszyna do szycia. Ten Styryjczyk lubi swój dom i swoje góry. Karczmy i zajazdy są dla podróżnych.

Styryjczycy wieczorami siedzą w domu, śpiewają, jodlują, jedzą razem wieczerzę: zupę mleczną i sztercel, kluski na smalcu; cały dom mówi razem głośno pacierz i idą spać — żeby rychło świt znowu wstać każdy do swojej roboty. W niedzielę i święta zbierają się na strzelnicy, tam wygrywają nagrody, np. wypchane puhacze, tam pokrzepiają się piwem lub winem, ale o bijatykach, o pijanych nie słychać. A młodzież obojej płci całemi gromadami wybiera się od czasu do czasu na szczyty i na polany po szczytach, gdzie przez lato bydło się pasie.

Wychodzą przed wschodem słońca, cieszą się górami i widokami, śpiewają i wracają na noc. Więc też dla siebie i dla bydła robią wszędzie drogi, ścieżki, serpentyny. Wszystkie góry i lasy na około, to parki wygodne, pełne ławek, źródełek, a poziomek, malin, borówek, grzybów całe oceany.

Chodzą tam dziewczęta z plecnemi koszami przez całe lato i obrywają jagody drewnianemi grabkami, hurtownie — idzie to bardzo prędko. W całej okolicy nie ma rogatek, nie ma żebraka, gospodarstwa pozamykane, ubior jeden, czy to chłop, czy urzędnik, czy doktor: kurtka bura sukienna, kapelusz z piórkiem, wszystko zielono obszyte, spodnie opięte i ciżmy. Dla letników jest tu pobyt arcyprzyjemny, jeżeli tego pragną, co powyżej określiłem.

Mieszkanka schludne, mebelki wygodne, łóżka z pościelą i bielizną, a na szczęście jeszcze Wiedeń nie zalał tej miejscowości tysiącem swoich mieszkańców. Jeszcze to tylko cel wycieczek dla turystów przelotnych, a letników mieszka jakie 30 rodzin i nie ma mieszkań na więcej. Lecz trzeba prowadzić własną kuchnię, co nie łatwo przychodzi.

W zajazdach, hotelach — jest ich z dziesięć — pokoje czyste, ale jedzenie, jak w ogóle w Austrji niemożliwe. A prowadząc kuchnię, do której naczynia wszelkie się dostaje, trzeba samemu pożywienie wyszukiwać. Mięsa dostanie zawsze, ale nieszczególne, mleko idealne, masło z hal przynoszą lub robi się w domu, jagod moc nieprzebrana, chleb zwykle gospodynie pieką, ale zresztą trzeba chodzić po wsi jednej i drugiej, lasami, górami za jajami, za drobiem i prosić się, żeby sprzedali i przynosili. Ale to zabawne i ot po drodze — boć nikt w domu nie wysiedzi. Chodzi się po ośm godzin na dzień i jeszcze mało.

Wycieczki bliskie i dalsze, słynna do Mürzsteg i Todtes Weib, gdzie z wysokiej prostopadłej skały kaskada do Mürz spada, wychodząc z długiej, głębokiej w skale gardzieli. Skąd płynie — nikt nie wie, tak samo i tego, dla czego ten wodospad nazywa się „martwą kobietą.“ Trzeba sobie samemu usnuć legendę.

Najdalsza wycieczka wiedzie do słynnego, odpustowego miejsca Maria-Zell; codziennie ciągną tam pątnicy. Bliżej zaś jest oryginalny wąwóz, wyżłobiony wśród skał przez wodę, Tirolergraben. — Dróżka nad wodą pędzącą, a po obu stronach strome skały, łożysko zawalone głazami. Gdziekolwiek się zajdzie do chaty, wszędzie widok przyjemny, czysto, zasobnie, wszędzie siedzą w domu. W zimie musi tu być strasznie, ale wspaniale. Oni sobie nie krzywdują, drwa na opał mają dosyć, paszy na zimę nagromadzonej pełne szopy; dróżki wśród śniegu do kościoła prowadzą krótsze, masło topione i smalec wieprzowy zapełnia w piwnicach wielkie faski, a odchowana gadzina mięsa dostarcza. Owoców nie mają, wiśnie ledwo w sierpniu, ale mają pszczoły, płótno z lnu jak w Zakopanem blichuje się na słońcu. Tylko że nie rozciągają go na ziemi, ale na przęsłach drewnianych i polewają. — Ot przyszło mi na myśl Zakopane — porównanie zbyt jest bolesne, choć Zakopane to jeszcze oaza i eldorado u nas. Ale dziwna rzecz, jak w całej Styrji tak i tutaj wiele kalek, to jest idjotów, niemowy, a kobiety dostają zwykle w późniejszym wieku gardziele, jak u nas cały lud koło Czchowa. Skąd to pochodzi? — nikt nie wie. Mówią, że z wody. Piją tylko alpejską, źródlaną wodę, do każdego domu prawie i po drodze do studzienek prowadzą wszędzie wodociągi rurami drewnianemi. Myślałby kto, że gardziele powstają z wołania, z hukania, że ci ludzie szum wichrów i wód muszą przekrzyczeć. Ale gdzież tam, wogóle mówią cicho, nazbyt delikatnie, a mężczyzni, którzy jodlują nie dostają gardzieli. Jodlowanie, to muzyka gór i lasów, muzyka echa. — W ciągu tygodnia mało słychać, ale w niedzielę i święta młodzież spieszy na góry, w lasy pojedynczo, a każdy śpiewa, huczy, jodluje, odpowiadają sobie, czasem się zejdą razem więc duet i tercet, a przerywa je śmiech jasny, pusty. — Po co ludzie wymyślili miasta, te rozpalone piece, te molochy? Czemu nie mieszkają w małych osadach wśród gór i lasów? Byliby zdrowsi, a o wiele lepsi! Nie zadziwi was ten wykrzyknik od kogoś, co w sierpniu z Alp musiał wrócić do Wiednia. Więc kiedy już piszę do was, to niechże się i pożalę.

W Wiedniu przypada w sierpniu wielka uroczystość ludowa na urodziny cesarza. Więc Prater iluminowany, 40 muzyk wojskowych, kilkanaście prywatnych, rozrywek mnóstwo, tańce, piwo, śpiewy, lampiony. Lud prawdziwy, prawdziwie się bawi i raduje i prawdziwie kocha cesarza. To uczucie kierowało owym rękodzielnikiem Pircherem, który po ornamentyce gotyckiej, po kubach, rosetach, liściach, kwiatach, z pomocą sznurka za 8 ct. wdrapał się 455 stóp na wieżę katedry św. Szczepana, żeby tam zatknąć chorągiew cesarską „jemu na cześć i na radość“. Fakt ten, to s y m p t o m a t; w ludzie tkwią jeszcze proste, a głębokie przywiązania i jest tam w piersiach moc jakaś, zdolna do czynów w swoim rodzaju wielkich. Ten lud nie jest przegryziony i zdemoralizowany anarchizmem; jeszcze na nim możnaby budować. Lud też odczuł ten czyn głęboko, przyjął go za swój, fetowano Pirchera, zbierano składki, ofiarowano mu ubranie, obuwie — ku jego zdziwieniu, bo on prosty człowieczyna nie pozował, nie aspirował do bohaterstwa. To było wszystko w porządku, to leży w obyczajach. Lecz pochwycili sposobność w ręce spekulanci i skłonili Pirchera, żeby się pokazywał za pieniądze — wtedy, kiedy adjutant następcy tronu pisał do niego list i przesłał mu dar arcyksiążęcy. Więc w Wiedniu pozwolono, żeby z rzeczy pięknej stała się heca. Pircher naiwny temu nie winien, ale Wiedeń winien. Toż należało, żeby burmistrz miasta, żeby obywatele zajęli się tym człowiekiem, żeby mu dopomożono do samodzielnego stanowiska, do majsterstwa, żeby się ta natura, zdolna nieświadomie do wielkich porywów, nie zepsuła. Toż list w imieniu następcy tronu pisany, powinien był zwrócić uwagę oficjalnego Wiednia, Rady miejskiej, obywateli, że godzi się skorzystać ze sposobności, żeby intencja czynu działała jako dobry przykład. Lecz nie; zabawiono się kilka dni, pozwolono na hecę po zwyczaju, z faktu godnego legiendy zrobiono widowisko wstrętne. Ot macie ludność Wiednia. Ale bo też Pircher nie Wiedeńczyk, lecz Styryjczyk. Cesarz podarował mu złoty zegarek — a wręczenie polecił burmistrzowi. Toż to wyraźna wskazówka!

List posła Józefa Jasińskiego.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że na słynnym wiecu naftowym w Gorlicach, zgromadzeni przemysłowcy naftowi i robotnicy zatrudnieni w kopalniach i rafinerjach nafty, uchwalili zawezwać posła Jasińskiego, jako dzierżącego mandat do Rady Państwa z okręgu Jasło-Gorlice-Krosno, aby zdał sprawę przed wyborcami tego okręgu z zachowania się swojego w Izbie poselskiej przy głosowaniu nad wnioskiem Suessa. Podnieśliśmy już wtedy, że poseł Jasiński nie jest obowiązany uczynić zadość temu wezwaniu, albowiem uchwalili je nie w y b o r c y, ale pewna kategorja m i e s z k a ń c ó w tego okręgu; dodaliśmy nadto, że chwila i sytuacja ówczesna nie jest wcale odpowiednią do takich sejmików relacyjnych. I tak się też stało. Poseł Jasiński, powodując się wyższemi względami, nie usłuchał tego wezwania, teraz zaś w liście wystosowanym do p. Płockiego, marszałka gorlickiego, wyjaśnia powody, które go do takiego postępowania skłoniły. List ten, poważny i rozsądny, opiewa jak następuje:

Wskutek uchwały wiecu przemysłowców naftowych wezwał mię p. Jabłoński o zwołanie wyborców do Gorlic celem złożenia sprawozdania z czynności poselskiej, i o zawiadomienie JWgo Pana o terminie przybycia mego do Gorlic. P. Jabłońskiemu odpisałem, że stosownie do życzenia jego odniosę się z odpowiedzią do JWgo Pana, zwłokę z tej odpowiedzi niechaj następujące przedstawienie usprawiedliwi.

Przedstawiając się komitetowi przedwyborczemu w Jaśle, złożyłem oświadczanie, że gdy wobec ciągłych zajęć moich publicznych sprawozdanie coroczne i w każdem miejscu wyborów byłoby dla mnie zbyt trudnem, poselskiemu temu obowiązkowi w ten sposób zadosyć uczynię, że w ciągu kadencji kolejno w miastach powiatowych w Gorlicach, Jaśle i w Krośnie przed wyborcami stanę, i tego roku zamierzyłem zaraz po odroczeniu sesji Rady Państwa wyborców w Gorlicach sprosić. Atoli od wiarogodnych i poważnych osób tamtejszej okolicy doszły mię ostrzeżenia, że z powodu głosowania mego w Kole polskiem w sprawie oclenia nafty za wnioskiem posła Grocholskiego, jest wielkie rozgoryczenie a nawet agitacja dla przesłania mi votum nieufności, że w razie przybycia mego, mogę się na nieprzyjemności narazić.

Unikanie narażenia się na osobiste przykrości nie mogłoby usprawiedliwić niedopełnienia obowiązku, w każdej bowiem publicznej służbie przyjmuje się z góry i obowiązek osobistego narażania się, ale sprawa oclenia nafty stała się niestety z ekonomicznej w pierwszym rzędzie polityczną przez stanowcze pisemnie złożone oświadczenie rządu, że z przyjęcia wniosku Suessa czyni kwestję gabinetową względnie parlamentarną.

Sprawa tak postawiona musiała wpłynąć na uchwałę Koła polskiego; wobec zarzutów przeciwników tej uchwały musiałbym postępowania mego przedewszystkiem z tego politycznego stanowiska bronić; musiałem zatem zadać sobie pytanie, czy omawianie wszechstronne kwestyj politycznych w obec wyborców włościan a mianowicie w części kraju, w której przed kilkoma dopiero przedtem tygodniami mogły się przyjąć i rozszerzać najpotworniejsze baśnie, może przynieść korzyść, czy szkodę społeczeństwu naszemu? Sądzę, że odpowiedz nie jest trudną, że nie wolno mi było stać się choćby mimowolnym powodem powtórzenia się u ludu, tak łatwo obałamucić się dającego, w sobie może nie tak doniosłych, ale przez wrogie nam żywioły na szkodę naszą wyzyskiwanych wypadków.

Do tej obawy przybyła i druga. Wysłańcy towarzystwa naftowego żądali odemnie już po zapadłej odmowie Koła, abym w Izbie głosował za wnioskiem Suessa, a przynajmniej podczas głosowania za tym wnioskiem z Izby się wydalił.

Pp. wysłańcom oświadczyłem, że tego uczynić nie mogę, że jeżeli w skutek głosowania mego utracę zaufanie wyborców moich, złożę mandat, ale solidarności z Kołem nie odstąpię i uczyniłem to pomny na uchwałę Koła sejmowego, w skutek rozterek w wiedeńskiem Kole polskiem dnia 25 września 1878 powziętą, którą niech mi wolno będzie z opuszczeniem dłuższych motywów dosłownie przytoczyć:

„Posłowie sejmowi, w Kole sejmowem zebrani, pomni obowiązku, iż winni stać na straży woli, uchwał i postanowień sejmowych, wobec wszczętej w kraju dyskusji nad solidarnością Koła polskiego w Radzie Państwa w Wiedniu, oświadczają uroczyście: 1) że jednolitość i niepodzielność naszej reprezentacji w Radzie państwa w Wiedniu była i jest wolą naszego Sejmu, wyrażoną w licznych rozprawach, uchwałach i postanowieniach Sejmu; 2) że te uchwały Sejmu dotychczas obowiązują; 3) że więc solidarność naszej reprezentancji w Radzie państwa nie jest kwestją otwartą, kwalifikującą się do dyskusji, lecz jest uchwałami sejmowemi, tradycją i potrzebą kraju nakazaną; 4) że przeto każdy Polak, poseł czy wyborca, do nich stosować się winien. Składajac to oświadczenie, przywodzimy przy tej sposobności na pamięć postanowienia konstytucji 3 maja 1791 r. zawarte w ustępie artykułu VI. tej treści: „„Wszystko i wszędzie większością głosu udecydowane być powinno.““ Lwów dnia 25. września 1878.“

Tego naszego prawa publicznego przestrzegałem zawsze ściśle i tam nawet, gdzie statut polskiego Koła w Wiedniu od głosowania uchylić się dozwala, głosowałem w Izbie za uchwałami większości Koła, lub jak się nieraz zdarzało, w Kole przeciw nim występowałem, sądzę bowiem, że wobec szczupłej większości prawicy w Izbie uchylenie się od większej liczby członków Koła może sprowadzić uchwały Izby przeciwne uchwałom Koła a tymczasem solidarność Koła polskiego fikcyjną uczynić; okoliczność zaś, że wiec przemysłowców naftowych w Gorlicach uchwalając powyższe wezwanie mnie do sproszenia wyborców, równocześnie uchwalił podziękowanie nie tym członkom, którzy w Kole bronili i głosowali za wnioskiem Suessa, ale przy głosowaniu w Izbie większości się poddali, lecz tym, którzy od głosowania w Izbie się uchylili, musiałoby i kwestję solidarności Koła wprowadzić w dyskusję co wobec tak koniecznej nam zgody — rozterki w Kole i kraju wywołaćby mogło, a odpowiedzialność nie spadłaby na tych, którzy mię wzywają, ale na mnie, że pod takiemi warunkami zgromadzenie wyborców sprosiłem.

Musiałem się wobec tych obaw zastanowić, czy z drugiej strony zetknięcie się z wyborcami może jaką korzyść przynieść. Wiec przemysłowców sądzi, że jest chwila odpowiednia do poinformowania się mego. O ważności przemysłu naftowego dla kraju mam równie głębokie przekonanie, jak każdy z najgorliwszych jego obrońców, a jeżeli sie dotąd, uczęszczając na wszystkie ankiety i posiedzenia parlamentarne, w tej

sprawie licznie odbywane, i konferując w ciągu kilku tygodni z najwybitniejszemi członkami Towarzystwa, studjując wszystkie dostępne mi rozprawy i uwagi za i przeciw, nie zdołałem się poinformować, to zetknięcie się przez dzień jeden z wyborcami już i pouczyć mnie nie zdoła.

Jeżeli zaś chodzi rzeczywiście o sprawozdanie z czynności, to sądzę, że nie ma chyba zajmującego się tą sprawą, któryby o przebiegu jej do najdrobniejszych szczegółów nie był poinformowany, ja przynajmniej mało spraw sobie przypominam, któreby tak wszechstronnie na różnych posiedzeniach i w pismach publicznych były traktowane.

Po tych rozważaniach mam przykry obowiązek do spełnienia, zawiadomić JW. Pana, że nie uważam obecnej chwili za stósowną, aby w spełnieniu żądania wiecu wyborców powiatu gorlickiego sprosić celem złożenia im poselskiego sprawozdania, jedno mi tylko zadosyćuczynienie wiecowi pozostaje, a tem jest złożenie mandatu i z tem jednak na teraz wstrzymać się muszę, nowe wybory bowiem nie mogłyby być przed rozpoczęciem sesji przeprowadzone, a w obecnej sytuacji ubytek każdego głosu może być szkodliwym.

Ceniąc wysoce zdanie JW. Pana ośmielam się jeszcze prosić o przyjęcie zapewnienia, że sprawą nafty szczerze się zajmowałem i zajmuję, że przed powziętemi układami z Zalitawią, w ciągu rozpraw i po przyjęciu wniosku posła Grocholskiego używałem z mej strony możliwych starań, aby usposobić wpływowych najkorzystniej dla przemysłu tego, że gdy kwestja gabinetowa odnosiła się tylko do wniosku Süssa, głosowałem w Kole polskiem za poprawką posła Chrzanowskiego, zmieniającą stosownie do życzeń interesowanych, granicę ciężkości gatunkowej między lekkim, a ciężkim surowcem z 830 stopni ma 850 stopni, która jednak większości nie uzyskała.

Winien jeszcze jestem zwłokę w odniesieniu się z tem do JW. Pana usprawiedliwić. Oto nie mogąc z powyżej przytoczonych powodów zdać sprawy wyborcom, czułem potrzebę wyjaśnienia, o ile się do publicznego ogłoszenia nadawało, i przesłałem do *Gazety Narodowej* artykuł z najtreściwszem przedstawieniem powodów odrzucenia wniosku Süssa, a przyjęcie wniosku pana Grocholskiego; powiedziano mi, że pan Szczepanowski na artykuł ten odpowie, sądziłem, że będę mógł replikować i artykuły te JW. Panu przesłać. Odpowiedź p. Szczepanowskiego dopiero temi dniami nadesłaną została, a że sposobu w jakim napisana t. j. wycieczek osobistych, ironji i insynuacji używać nie umiem, nie mogę z nim publicznie się rozprawiać, ale ośmielam się załączyć artykuł mój z 2. i 3. lipca b. r. wraz z sprawozdaniem komisji cłowej i z uwagami krótkiemi nad odpowiedzią pana Szczepanowskiego, pozostawiając sąd JW. Panu Marszałkowi i pozostaję z wysokiem poważaniem i szczerym szacunkiem

unižony sługa
Józef Jasiński. m. p.

We Lwowie 25. sierpnia 1886 r.

Jan Królikowski.

P. Wł. Bogusławski, znakomity pisarz i krytyk teatralny, zamieszcza w *Kurjerze Warszawskim* następujące wspomnienie o zmarłym w sobotę wielkim artyście:

Na jednem z przedstawień towarzystwa meiningeńskiego spotkałem się przy wejściu do teatru z wiadomością, która już, jak iskra elektryczna obiegała całą widownię.

— Królikowski jest w teatrze — szeptano sobie do ucha, spoglądając na jednę z lóż pierwszego piętra.

— Królikowski?... — myslałem sobie — czy to być może, czyżby się czuł do tego stopnia lepiej i tak zapanował nad chorobą?...

Było to na wiosnę, w maju roku zeszłego; znakomity tragik zaniemógł ciężko od dość dawna i niepokojące wieści krążyły już o jego zdrowiu.

Poszedłem więc w antrakcie odwiedzić weterana sceny polskiej.

Nie zapomnę nigdy doznanego wrażenia.

Królikowski oddychał i mówił z trudnością, na wychudłej jego twarzy cierpienia zostawiły ślady, z których nic już dobrego nie można było wróżyć na przyszłość, ale oczy jaśniały blaskiem podniesionego przed chwilą życia; wyraz schorzałego oblicza świadczył, że doznane artystyczne wrażenia zwyciężyły fizyczną niemoc.

Królikowski o wszystkiem zapomniał — widział scenę z Juljusza Cezara.

Patrząc na tę fizjognomję rozpromienioną, nie dziwiłem się już niczemu; taki artysta mógł zwlec się z łóżka, ażeby zobaczyć coś w swej sztuce pięknego, choćby z oczywistem narażeniem zdrowia.

Powiadają, że mu to zaszkodziło bardzo, nie wiem, czy tak było, ale to wiem, że na to Królikowski nie oglądał się nigdy.

Kto go, jak ja, miał sposobność obserwować tylekrotnie nie z widowni, ale z za tego parawanu zwanego kulisami, po za którym tylu wielkich ludzi przedstawia się tak często w rzemieślniczym szlafroku; kto go widział przystępującego po raz nie wiem już który do wielkiej sceny w „Zbójcach“ z tą samą zawsze gorączką, z tem samem wżyciem się w kreację poety, z temi samemi dreszczami aktu twórczego — dlatego owa fizjonomja tragika uzdrowionego na chwilę potęgą artystycznych wrażeń starczyć mogła za całą charakterystykę jego talentu.

Liszt niebezpiecznie chory kazał się w lektyce zanieść na przedstawienie „Parcifala“ — Królikowski zgorączkowany nie zważa na nic i idzie przyjrzeć się meiningeńczykom: dusza artysty, jak gdyby odgadując lepiej tajemnice nieskończoności, nie lęka się śmierci.

Była to ostatnia bytność Królikowskiego w teatrze; jeżeli nie umarł na scenie jak Molier, to ową przedzgonną ofiarą swego dogasającego zdrowia na ołtarzu sztuki, godnie zakończył życie artysty, który zawsze całego siebie z ciałem i duszą oddawał teatrowi.

Od tego czasu egzystencja Królikowskiego była jednem pasmem cierpień, łagodzonych jedynie niezrównaną troskliwością rodziny, której był ideałem; dla doświadczeńszych oczów znakomity artysta był oddawna skazany — duch strawił wątłą ziemską powłokę — *la lame a usé le fourreau.*

To francuskie przysłowie przypomina mi aktora Francuza, równym jak Królikowski cieszącego się rozgłosem — Coquelina, a to zestawienie ma swoje charakterystyczne strony, bo stawia obok siebie dwa pokolenia aktorów i dwie szkoły artystyczne.

Gdyby Coquelinowi powiedzieć, że w aktorze duch strawił ciało, wzruszyłby ramionami. Cóż to za artysta, co się da powodować uczuciu, nie umie nad niem zapanować, nie potrafi użyć go za sprężynkę do wywoływania pewnych efektów, według wiadomej raz na zawsze recepty? Od czegóż sposoby, od czego metoda, od czegóż spokój krytycznej analizy, od czego dzisiejsza wydoskonalona do ostatnich granic technika aktorska?

A na te wszystkie zapytania znalazłby odpowiedź zobaczywszy choćby raz jeden Królikowskiego przygotowującego się do wyjścia na scenę.

W progu swej garderoby znakomity aktor stawał się innym człowiekiem — atmosfera teatralna przekształcała go i z pierwszą kreską charakterystyki przed lustrem, rozpoczynała się jednocześnie wewnętrzna charakterystyka duchowej postaci komedji lub dramatu, przed zwierciadłem duszy artysty.

Mówić wtedy z Królikowskim było trudno, zaczynał żyć życiem przedstawianego bohatera, w umyśle jego odbywała się praca gromadzenia rozlokowanych raz na zawsze w zakątkach jego pamięci pojedyczych rysów charakterowych, odpowiadał z roztargnieniem, często niechętnie, duchem już nieprzytomny w tej więziennej celi twórczości, a obecny na scenie, gdzie się całkowicie miał przeobrazić.

Kto następnie z za kulis szedł do widowni, mógł zrobić przedewszystkiem jedno, znamienne dla talentu Królikowskiego spostrzeżenie: w grze znakomitego artysty powracały niechybnie w tych samych momentach jedne i te same szczegóły — a przecież ta gra zajmowała zawsze, dla tego, że jednocześnie powracały jak na zawołanie i drzemiące gdzieś na dnie duszy uczucia, które owym szczegółom, widocznie na drodze analitycznej wynalezionym i utrwalonym, odejmowały oschłość rozbiorowych studjów i ożywiały je ciepłem życiowem. Dzisiejsza teorja o naturze i istocie pamięci, o zakonserwowanych w mózgu wrażeniach, które przy pewnych powtarzających się warunkach, powtarzają się również jak tony klawiatury za pociśnięciem klawisza, możeby lepiej wytłómaczyła tę łatwość, z jaką Królikowski doznawał uczuć swego bohatera. W owej łatwości nie było nic aktorskiego, sztucznego, pierś artysty wzrała gniewem, wściekłością, grozą; twarz rozpromieniała się szczerą, rzetelna radością, oczy napełniały się łzami prawdziwej boleści; Królikowski wierzył przez kilka godzin w to, co się około niego działo, kochał, nienawidził, cierpiał, miłością, nienawiścią, cierpieniami żyjącej dzięki niemu przez jeden wieczór postaci, a że nic nie umiał robić przez pół, że się dawał pochłaniać w zupełności urojonym boleściom i radościom, więc mu organizm fizyczny prędzej odmówił posłuszeństwa, aniżeli to się zwykło wydarzać w normalnych warunkach.

Gorące uczucie, to jeden rys gry Królikowskiego. Drugim była refleksja ze skłonności, wzrastającą w miarę mężnienia talentu, do psychologicznych zaciekań. Miał Królikowski kreacje zbudowane prawie wyłącznie na myślowym pierwiastku i tam był mistrzem w rzeźbieniu szczegółów subtelnem narzędziem dykcji, wydoskonalonej do wirtuozostwa; miał inne, które urodziły mu się wprost z serca i w tych działał na widza udzielającem się ciepłem, wzruszającem roztkliwieniem i potęgą dramatycznych wstrząśnień. Kreacyj, w którychby oba te czynniki łączyły się harmonijnie, nie wiele znajduje się w jego repertuarze, bo Królikowski był dzieckiem dawniejszej szkoły, synem melodramatycznego repertuaru, oddzielającego ostro światła od cieni, zło od dobrego, serce, jako źródło pierwszego, od rozumu, jako początku drugiego.

W ciągu całego zawodu artysty ślady tej szkoły, tego repertuaru, widoczne były w jego scenicznej działalności, a jednak Królikowski doszedł do wyżyn mistrzowstwa w swojej sztuce i był w całem słowa znaczeniu poważnym przedstawicielem sztuki dramatycznej w wielkim stylu, bo literatura sceniczna i aktorstwo, to dwie zupełnie odmienne rzeczy i historja teatru świadczy, że najgorszy repertuar wydawał doskonałych aktorów, a przy wielkiej literaturze brakowało często sił, któreby ją na scenie wcielić zdołały.

Krolikowski był wychowańcem Scribego i jego szkoły, obejmującej wszystko: wodewil, komedję, dramat, słowem cały świat uczuć, przedstawiony w jego zewnętrznych, doraźnych, sztucznie do potrzeb sceny skombinowanych objawach. Możemy dziś wzruszać wzgardliwie ramionami, mówiąc o tej słodkiej śmietance, zbieranej z tragedji i farsy ludzkiego życia, ale jej tego przynajmniej nie odmówimy, że wykarmiła dzielne pokolenie artystów.

Rozmaitość stanowiła najważniejszą tego repertuaru cechę, rozpościerała się ona wszerz, nie w głąb charakterów i dawała aktorowi sposobność do wszechstronnej pracy. Gdy do tego dodamy okoliczność, że Królikowski rozpoczynał zawód na prowincji, gdzie ta wszechstronność jest pierwszym artykułem katechizmu repertuarowego, zrozumiemy giętkość talentu Królikowskiego, który od młodziutkiego chłopca okrętowego aż do stuletniego Burgrafa, od szkockiego farmera aż do bywalca książęcych salonów, od ideału doskonałości aż do potwora przewrotności, wcielił wszystko, przemawiał na scenie językiem wszystkich stanów, wszystkich sfer towarzyskich, wszystkich uczuć i namiętności, a przemawiał zawsze jak artysta grający na instrumencie, który nie ma już dla niego tajemnic.

Tym instrumentem była dykcja wyrafinowana, usubtelniona przez artystę pod dwojakim względem, jako wycieniowanie myśli akcentami i jako nadanie jej pewnego zasadniczego nastroju modulacjami głosowemi.

Głos miał Królikowski niewielki na rozległość i niedoniosły w brzmieniu, a jednak mieścił w jego skali wszystko, co dusza ludzka zawrzeć zdoła bólu i roskoszy, a wyrażał te uczucia tak, że szept mógł przejąć równą grozą jak krzyk.

Gest artysty, zawsze ściśle słowo ilustrujący, trzymał się linij estetycznych i nie sięgał nigdy po realistyczne efekta; maska wykończona z rzeźbiarską plastyką, nigdy nie była przeładowana grubemi szczegółami — Królikowski tak w zewnętrznej jak w wewnętrznej charakterystyce stronił od wszelkich jaskrawości.

Z temi środkami, wydoskonalonemi do mistrzowstwa, tworzył artysta wiele, rozkładając twórczość chętnie na dwa bieguny, z których jeden gromadził same dodatnie postacie, poczęte z serca i opromienione uczuciem, drugi charaktery ujemne, wykombinowane w myśli i przeważnie nacechowane śladami pracy analitycznej.

Nie tu miejsce wyliczać szczegółowo te dwoiste kreacje i poddawać je szczegółowemu rozbiorowi — dość będzie dodać, że Królikowski poczynał sobie w obu kierunkach według praw rządzących artystyczną twórczością, rozbierał tworząc to, co ujemne, uogólniał przedstawiając dodatnio.

Na krytykę zamkniętej działalności Królikowskiego zawcześnie; przyjdzie chwila, kiedy wykaże ona z dokumentami w ręku, co znakomity artysta wniósł swoim talentem wyższego na tę scenę, której był jednym z najpotężniejszych filarów.

Od dwóch lat już blisko Królikowski nie grywał, ale liczono go do grona artystów, mówiono, że jest, nie chciano się pogodzić z myślą, że go zabraknąć może.

Dowodzi to, jak musiał być szlachetny ten duch, którego obecność czuć chcieli wszyscy choćby zdaleka.

Był takim w istocie, a dopóki był, utrzymywał jeszcze atmosferę sztuki, którą artysta nad wszystko ukochał, którą pragnął widzieć zawsze czczoną i szanowaną. Od całej postaci Królikowskiego wiała jakaś pogodna powaga i ta

powaga udzielała się wszystkim, którzy z nim razem pracowali.

Z wyjazdem Modrzejewskiej, ze śmiercią Królikowskiego, kończy się na naszej scenie okres dramatu i tragedji w wielkim stylu. Jakie będą dalsze losy tego repertuaru — nie wiemy; ale to wiemy, że artysty, który byłby dla niego tem, czem był Królikowski, nie zobaczymy już nigdy. Nie dlatego, żeby talentów zabrakło na świecie, ale że brakuje im wiary w sztukę i miłości dla sztuki, a talenta bez tej wiary, bez tej miłości, mogą nam dać wielkich aktorów, ale nie dadzą wielkiego artysty.

KRONIKA.

Z Lubienia. Z pobytu Najjaśniejszego Pana w Lubieniu, mamy wiązankę wiadomości do zanotowania.

Dzień 11 b. m. spędził Najj. Pan w towarzystwie Arcyksięcia Rudolfa, księcia Cambridge, hr. Kalnoky'ego, p. Namiestnika i wszystkich oficerów zagranicznych.

Zrana wysłano z kancelarji dworskiej telegram gratulacyjny do cesarza rosyjskiego z powodu przypadających w tym dniu imienin cara Aleksandra. W kilka godzin nadeszła z Brześcia litewskiego odpowiedź z podziękowaniem.

O godz. 9 zrana wyjechał br. Kaulbars, zawezwany telegraficznie przez cesarza rosyjskiego z powrotem do Brześcia litewskiego.

Manewry trwały do w pół do czwartej po południu.

W tym czasie przybył do Gródka pociągiem kurjerskim Arcyksiążę Karol Ludwik z swoim adjutantem hr. Cavrianim. Na dworcu nie było zgoła żadnego oficjalnego przyjęcia. Przybycia Najdostojniejszego Gościa oczekiwał tylko dyrektor p. Śladkowski; Arcyksiążę wsiadł do powozu i odjechał do mieszkania swego, u hr. Augusta Dzieduszyckiego, który Najdostojniejszego Gościa powitał u drzwi domu.

Między godziną 5 a 6 po południu, sprowadzony umyślnie ze Lwowa do Lubienia fotograf p. Trzemeski, zdjął grupę, złożoną z 29 oficerów zagranicznych z J. K. W. Ks. Cambridge na czele. Malowniczy widok przedstawiał się licznie zebranym widzom, gdy na werandzie dolnej hotelu „Concordia“ ujrzeli grono oficerów najrozmaitszych stopni i rozmaitej broni, w różnorodnych mundurach galowych, przeważnie bardzo efektownych. Najefektowniejszym wydał się szkarłatny mundur angielski.

W pośrodku grupy stał J. K. W. Ks. Cambridge w otoczeniu następujących pp. oficerów: Z Anglii: generał-major J. H. Clive, pułkownik Keith-Frazer, pułkownik Stevens, podpułkownik Fitz-Georges, major J. K. Trotter. Z Austrji: generał-major br. Löhneysen, podpułkownik hr. Orsini-Rosenberg, major Heiroth i kapitan Csanady. Z Danji: Kapitan Soeltoft. Z Francji: generał brygady hr. de la Bonninière de Beaumont, podpułkownik Chevroton i major Marquis de Pange. E Hiszpanji: pułkewnicy Espinosa i Vallés. Z Japonji: Kapitan Jyokoso-Hayakava. Z Rosji: generał porucznik Richter i pułkownik Jakubowski. Z Rumunji: pułkownik Pascu-Serban. Z Serbji: podpułkownik Milovanovic-Koka i kapitan Kovacević. Z Szwajcarji: podułkownicy Gallati i Schlatter. Ze Szwecji: Kapitan Platten. Z Włoch: podpułkownik Cav. Cerutti. Z Würtembergji: pułkownik Clausen. Z Prus: generał major Fassong i pułkownik hr. Wedel.

Tegoż dnia ofiarował cesarz z prywatnej szkatuły swojej na rzecz pogorzelców gminy Podhajczyki w powiecie rudeńskim kwotę 300 zł.

O godzinie szóstej wieczorem odbył się w rezydencji cesarskiej w Lubieniu obiad galowy, na którym Najj. Pan wzniósł następujący toast: „*A la santé de Sa Majesté l'Empereur Alexandre!*“ — W tej chwili kapela wojskowa zaintonowała rosyjski hymn ludowy, a jenerał Richter zakomunikował carowi ten toast w drodze telegraficznej.

Podczas cercle Najj. Pan i Najdost. Arcyksiążę Rudolf zaszczycili najłaskawiej p. Namiestnika dłuższą rozmową. Między innemi dowiedział się p. Namiestnik o miłej niespodziance, zgotowanej Najj. Panu w czasie powrotu z manewrów. Oto, wsiadając do powozu, spostrzegł na poduszce powozowej piękny bukiet z żółtych róż. Na zapytanie, od kogo bukiet ten pochodzi, odpowiedziała służba, że od hrabiny Szeptyckiej. Za tę uprzejmość kazał Najj. Pan wyrazić hrabinie Szeptyckiej swoje najwyższe podziękowanie.

Najdost. Arcyksiążę Rudolf podczas rozmowy z panem Namiestnikiem chciał zapalić papierosa, a gdy mu p. Namiestnik podał ognia, Najdostojniejszy Arcyksiążę rzekł czystą polszczyzną z właściwą sobie uprzejmością „Dziękuję!“

Równocześnie odbywał się w Gródku obiad u Najdost. Arcyks. Karola Ludwika, na który prócz adjutanta hr. Cavriani byli zaproszony także August hr. Dzieduszycki. — Jak wiadomo, śp. Maurycy hr. Dzieduszycki był instruktorem Najdost. Arcyksięcia Karola Ludwika co do języka polskiego. Z owych czasów przechowują w rodzinie hr. Dzieduszyckich rozmaite pamiątki; u hrabiego Augusta (obecnie kierownika starostwa w Gródku) jest między innemi kolorowana fotografja Najd. Arcyks. Karola Ludwika, ofiarowana przez niego śp. Maurycemu, tudzież piśmienne wypracowania Arcyksięcia oprawione w safjan. Pamiątki te były ułożone na biurku. Najdost. Arcyksiążę przypatrywał się im z zajęciem i wyraził najuprzejmiej Augustowi hr. Dzieduszyckiemu podziękowanie, że z takim pietyzmem je przechowuje.

Dnia 12 bm. (zeszłej niedzieli) była przerwa w manewrach. O godzinie ósmej z rana odprawił ks. biskup Puzyna mszę św. w kaplicy zamkowej. Na mszy byli obecnymi: Najj. Pan, Arcyks. Rudolf, pan Namiestnik i wielu dostojników z dworu cesarskiego.

O godz. 10. przed południem wyjechał arcyks. Rudolf z rezydencji na polowanie do lasów lubieńskich. Zaaranżował je Adolf br. Brunicki. Było to polowanie z nagonką. Wzięli w niem udział także JE. p. Namiestnik Zaleski, hr. Rosenberg oraz Konstanty br. Brunicki. Nagonka składała się z 500 chłopów. Padło sześć lisów.

W tym samym czasie wielu zagranicznych oficerów wyjechało powozami do Lwowa.

O godzinie 11. przed południem przybył do Lubienia ze Lwowa minister rumuński p. Stourdza w towarzystwie bar. Aehrenthala.

Po godzinie 12. w południe, ekwipażem hr. A. Dzieduszyckiego, przyjechał z Gródka do rezydencji cesarskiej w Lubieniu arcyksiążę Karol-Ludwik, w towarzystwie adjutanta hr. Cavriani. Po półgodzinnym pobycie u Najj. Pana, złożył arcyksiążę wizytę ks. Cambridge, w hotelu „Concordia“, a stąd, około godziny $11\frac{1}{2}$ pojechał do Bieńkowej Wiszni, gdzie przebywają arcyksiążęta; Albrecht, Wilhelm i Rainer, którzy w poniedziałek przenieśli swoję główną kwaterę do Uherzec Niezabitowskich. Zrana był Najd. arcyksiążę na nabożeństwie w kościele parafialnym w Gródku, które odprawił miejscowy proboszcz, ksiądz Zieliński; przyjął on Najdost. Gościa u głównego wchodu świątyni. Po mszy św. zwiedził Najdost. Arcyksiążę w Gródku budynki szkolne, które ewentualnie mogą być użyte na cele Stowarzyszenia patrjotycznej pomocy Czerwonego Krzyża, którego to stowarzyszenia wiceprotektorem jest właśnie arcyks. Karol Ludwik. Tutaj przedstawił August hrabia Dzieduszycki Najd. Gościowi członków powiatowego biura Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża, bawiących w Gródku, poczem Arcyksiążę wyjechał do Lubienia.

O godzinie 5. z południa odbył się objad u Najd. Arcyksięcia Karola Ludwika w Gródku, na który otrzymali zaproszenie z osób cywilnych: August hr. Dzieduszycki, jego brat Ksawery i szwagier p. Adam Ostaszewski. Dnia 13. września z rana wyjechał Najd. Arcyks. Karol Ludwik konno z Gródka na manewry, a dziś dnia 14. b. m. (we wtorek), o godzinie 8. minut 20 z rana pociągiem osobowym do Lwowa, a stąd do Czerniowiec na wystawę, której jest protektorem.

Najj. Pan wyjeżdża z Lubienia we środę rano, a z Gródka odjedzie o godzinie pół do siódmej rano. Pociąg dworski, którym cesarz pojedzie, zatrzyma się o godz. 8. w Przemyślu, gdzie cesarz zabawi godzin 5 i minut 52 dla obejrzenia fortyfikacji.

Z Przemyśla odjedzie pociąg o godzinie 1. minut 52.

Następnie zatrzyma się:

w Żurawicy	minut 30,	o godz. 2.	
w Jarosławiu	„ 8,	„ 3,	min. 5,
w Łańcucie	„ 30,	„ 4,	„ 5,
w Rzeszowie	„ 8,	„ 4,	„ 56,
w Dembicy	„ 8,	„ 6,	„ 5,
w Tarnowie	„ 8,	„ 7,	„ 5,
w Słotwinie	„ 2,	„ 7,	„ 40,
w Bochni	„ 6,	„ 8,	„ 2,
w Krakowie	„ 14,	„ 9,	„ 6,

podług zegara peszteńskiego.

Jazda z Gródka do Krakowa zajmie 6 godzin i 50 minut, a zatrzymania się zajmą 7 godzin i min. 32, razem podróż trwać będzie 14 godzin i 22 minut.

W Łańcucie odwiedzi cesarz hr. Alfreda Potockiego w pałacu i zabawi tam pięć minut, bo na dłużej program jazdy nie pozwala.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły kolonji niemieckiej Felsendorf, w powiecie cieszanowskim, na budowę szkoły i kaplicy, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Minister i kierownik Ministerstwa sprawiedliwości zamianował:

Adjunktami sądowymi adjunktów sądów powiatowych: dra Artura Żebrackiego bez stale oznaczonego miejsca służbowego dla Przemyśla, Jana Dunina Rzuchowskiego w Krakowcu dla Lwowa, Marjana Oleńskiego w Jaworowie dla Sambora, Władysława Prokopowicza w Mikołajowie dla Lwowa i Juljana Zubrzyckiego bez stale oznaczonego miejsca służbowego dla Brzeżan; następnie adjunktem sądu powiatowego w Jaworowie, adjunkta sądu pow. bez stale oznaczonego miejsca służbowego Augusta Emisbergera, a adjunktami sądów powiatowych auskultantów: Seweryna Niedźwiedzkiego na służbie w Bośnii dla Galicji wschodniej bez stale oznaczonego miejsca służbowego, Ludwika Hibla i Wilhelma Jonasa dla Bóbrki, Ernesta Józefa Stiebera dla Krakowca, Jana Wisłockiego dla Łąki, Wacława Szomek dla Rożniatowa, Andrzeja Wiczkowskiego dla Mikołajowa, Adama Losy v. Losenau i dra. Marcelego Misińskiego, obydwu bez stale oznaczonego miejsca służbowego.

Prezydjum c. k. wyższego sądu krajowego we Lwowie, zamianowało oficjałów wyższego sądu krajowego we Lwowie, Augusta Wilkosza i Jana Wegemana rewidentami rachunkowemi, oficjała rachunkowego wyższego sądu krajowego w Krakowie, Mikołaja Macielińskiego, tudzież asystenta rachunkowego wyższego sądu krajowego we Lwowie, Tytusa Terleckiego, oficjałami rachunkowemi, praktykantów rachunkowych wyższego sądu krajowego we Lwowie Wilhelma Hickiewicza i Gustawa Bindera asystentami rachunkowemi, tudzież kalkulantów rachunkowych wyższego sądu krajowego we Lowie. Alojzego Wiktora dwojga im. Lewickiego, tudzież Romana Emanuela Andrusikiewicza praktykantami rachunkowemi przy c. k. wyższym sądzie krajowym we Lwowie.

Hr. Zdzisław Tyszkiewicz otrzymał od gminy Raniżowa obywatelstwo honorowe w uznaniu dobrodziejstw, gminie tej wyświadczonych.

✝ **Rafał Hadziewicz**, nestor malarzy polskich, zakończył życie w Kielcach.

Pod Krakowem, w klasztorze panien benedyktynek, dokonała w tych dniach życia śp. Zofja Samek, zakonnica. Urodzona w roku 1814 z rodziców zamożnych kształciła się w klasztorze staniąteckim pod kierownictwem bogobojnej ksieni Bogumiły Burel. Po dłuższym pobycie za granicą w roku 1853 wstąpiła do klasztoru, w którym pierwsze odbierała nauki. — Jej zasługi na polu pedagogicznem były nader obszerne, albowiem aż do założenia kursów pedagogicznych w Staniątkach sama prowadziła wykład w seminarjum dla nauczycielek świeckich. — Utwory jej poetyczne drukowano w *Dodatku do Czasu* za rok 1858. Pozostał po niej rękopis książki do nabożeństwa.

Pogrzeb ś. p. Marcelego Madeyskiego w Parchaczu, odbył się wczoraj, dnia 13 b. m. o godz. 10 zrana. Zwłoki nabalsamowane i w dwóch trumnach zwiezione do kraju, wystawione były na katafalku we dworze. Przy marach pełniła służbę honorową straż ochotnicza z Krystynopola. Trumnę okrywało mnóstwo wieńców, ofiarowanych przez rodzinę, przyjaciół i rozmaite instytucje. Rada miasta Lwowa złożyła wieniec „swemu koledze i mężowi wielkich zasług obywatelskich“. Adwokaci Filipowski, Wejda i sekretarz Izby adw. Lang, wieniec „zasłużonemu prezesowi Izby adwokatów“. Dalej „Zasłużonemu“ Kasa oszczędności, wieniec od Rady nadzorczej i urzędników banku hipotecznego, złożony przez pp. dyr. Riegiera, Lewakowskiego i Orzechowskiego itd. Zjazd obywatelstwa bardzo liczny. Przybyli między innymi: hr. Dzieduszycki, Polanowski, Stelzowie, Sołowijowie i t, d. Wszyscy oficjaliści skarbu hr. Wł. Dzieduszyckiego, i mnóstwo duchowieństwa. Ks. Nowak wygłosił piękną mowę. Pochód otwierały szkoły i gromada Parchacza i Sielca, niosąc wieńce z dębowych liści. Wóz zasłany kwiatami otaczała rodzina, między nią 80-letni brat ś. p. zmarłego. O godzinie 11-tej zaczął się obrzęd w cerkwi, a o godzinie 2-giej złożono trumnę w podziemiu kaplicy familijnej w Sielcu.

Testament ś. p. Madeyskiego zawiera różne zapisy na cele dobroczynne, między innemi na fundusz wdów i sierot po adwokatach.

Konfiskata. Najświeższy numer *Szczutka* został skonfiskowany z nakazu prokuratorji państwa za rycinę przedstawiającą ks. Bismarka na trzech stołkach.

Babice, majętność hr. Łubieńskiego, nabył w tych dniach p. Karol Kisielka, obywatel lwowski.

Zjazd leśników. Dla braku miejsca odkładamy dokończenia sprawozdania o wiecu gal. Towarzystwa leśnego do następnego numeru. Zjazd zamknął prof. dr. Strzelecki o godz. 7 wieczorem, wy. nurzywszy gminie miasta Lwowa gorącą podziękę za podjęcie leśników w murach stołecznego miasta

W Tarnopolu odbędzie się dnia 19 b. m. w sali Towarzystwa Przyjaciół Muzyki (przy ulicy Smykowieckiej) pierwszy wieczór muzykalny w tegorocznym sezonie. Kierownictwo objął p. Władysław Wszelaczyński.

Tragiczny wypadek. W Dzierzgowie w powiecie włoszczowskim, a majętności państwa Józefów Makulskich miał odbyć się dnia 12 b. m. ślub córki właścicieli z panem K. K. z Królestwa. Na tę uroczystość przybyło wiele gości z Królestwa i z Galicji do Dzierzgowa. Kiedy goście sproszeni odpoczywali jeszcze we śnie. pan domu zachorował nagle i w kilku minutach uległ atakowi apoplektycznemu. I tak dzień, który miał być jednym z najpiękniejszych dni wesela rodzinie, w jednej chwili zmienił się w najsmutniejszy, okrywając ciężką żałobą dom cały.

Ś. p. Makulski jako gorliwy obywatel, przechowujący w domu swym stare polskie cnoty i zwyczaje cieszył się ogólnym szacunkiem i sympatją.

Z teatru. Wczoraj mieliśmy pierwszą w tym sezonie premierę. Dyrekcja sięgnęła do repertuarza niemieckiego i zapożyczyła się u Wildenbrucha, który niedawno zrobił sobie imię „Aktorami dworu“ (*Die Schauspieler des Kaisers*) granymi w przekładzie polskim z powodzeniem na scenie warszawskiej. „Menonitę“ przedstawiono przed kilku laty w Berlinie, gdzie sztuka ta padła, w Krakowie zaś w starannym przekładzie Al. Podwyższyńskiego, bardzo się podobała. Tak więc... *de gustibus non est disputandum*. Myśmy się spodziewali, że we Lwowie sztuka ta zrobi furorę, nie dla swej wartości wewnętrznej, ale dla przepełnienia frazesami tutaj zawsze mile słuchanemi, i dla silniejszych, z gruba rysowanych efektów. Niestety, wczorajsza premiera ocbyła się bez liczniejszego udziału publiczności.

Co jest Menonita?

Menonici są sektą religijną, powstałą w Niemczech około roku 1530, pokrewną z Anabaptystami. Założyciele jej wykluczyli, gwoli salwowania interesów doczesnych, wszelkie hołdowanie wyższym idealniejszym pojęciom, takim np. jak miłość ojczyzny, które wymagają często poświęcenia krzwi i mienia — i zasklepili wyznawców swoich w pewnego rodzaju grubym egoizmie. Najwięcej zwolenników znalazła propaganda wśród ciemnego nieokrzesanego chłopstwa niemieckiego, któremu dobrze z tem było nie patrzeć dalej jak po za obręb swojej zagrody, swego spichrza i swej stajni. Jednym z najpraktyczniejszych artykułów tej sekty był zakaz używania broni, bardzo wygodny, bo uwalniał od służenia w wojsku i poświęcania życia na rzecz ojczyzny.

Ale autor biorąc ustawy tej sekty jako podkład swej sztuki nie miał na myśli przedstawiania wyłącznie złych stron owej religji; ma ona także swoje piękne, dodatnie strony. Autorowi chodziło o przedstawienie walki najbardziej krańcowego materjalizmu z wybujałym idealizmem, i dlatego wziął Menonitów jako przedstawicieli tego najskrajniejszego materjalnego kierunku.

Rzecz odgrywa się w początku naszego wieku, kiedy Prusy po bitwie jenajskiej jęczą pod zwycięską stopą Napoleona. W pewnej wiosce niemieckiej znajduje się większość Menonitów. Bez oporu znoszą oni tyranję i wybryki Francuzów, nie myślą wcale o zrzuceniu jarzma, pozwalają nawet bezkarnie znieważać swoje niewiasty. Tylko jeden z pośród nich, młody Reinhold narzeczony pięknej Marji, chłopak wyższego idealnego polotu, oburza się na jej znieważenie przez francuskiego oficera, i chce stanąć do rozprawy na kule z butnym dragonem. Starsi gminy Menonitów odwodzą Reinholda od tego zamiaru, przemawiając argumentami treści biblijnej, które jeszcze dość silny wpływ wywierają na wierzące serce młodzieńca. Ale Reinhold odstąpiwszy, nie czuje się wewnętrznie zadowolnionym, a gdy jeszcze przełożony gminy Waldemar nie chce mu oddać ukochanej Marji, bo Reinhold jest biedny, a Marja ma bogatego konkurenta, Mateusza, wtedy biedny młodzieniec postanawia uciec z ubóstwiona.

Bardzo nadaje się do wykonania tego zamiaru wypadek, który przychodzi całkiem niespodziewanie, jako świeży motyw sztuki, dopiero w trzecim akcie. Całe prawie Prusy wówczas już się poddały, tylko major von Schill podnosi hasło oporu i organizuje potajemnie powstanie. Jeden z emisarjuszów von Schilla, Hennecke, przychodzi do wioski menonitów i oddaje Reinholdowi hasło oraz wskazówki co do pory, w której będzie mógł uciec i stanąć w szeregu wiernych sztandarom króla pruskiego. Niestety, w chwili, kiedy Reinhold wyjawia Marji plan ucieczki, podsłuchuje ich Mateusz. Zawiadamia on o tem starszych gminy, którzy w ścisłem wykonaniu swych ustaw sekciarskich, uchwalają wydać emisarjusza w ręce Francuzów. Więc zasadzają się na młodzieńca i już mają go złowić, kiedy w tem dzieje się rzecz niespodziewana. Reinhold wychodzi z ukrycia, dobywa rewolweru, kładzie trupem Mateusza, swego rywala i wroga, ocala Henneckera, nie dopuszcza do zdrady hasła, a sam oddaje się w ręce francuskich żołnierzy. Marja dotrzymuje mu placu, ale czyni to z tak nadludzkiem wysiłkiem, że jej pęka serce. — W ten sposób: *tout est perdu, sant l'honneur!* Dwa trupy zasciełają scenę: zwłoki Mateusza, który poniósł zasłużoną karę, jako łotr o grubych niegodziwych instynktach i ciało Marji, będącej tutaj niewinną ofiarą. Ale też i moralny zwycięzca musi oddać życie, ażeby przyświadczyć krwią wyznanie swe wyższej po nad sekciarskie przesądy wiary i miłości większej od miłości spichrza i stodoły — bo miłości ojczyzny.

Widzimy więc, że myśl utworu jest bardzo piękna, ale przeprowadzenie jej sceniczne nie ze wszystkiem powiodło się autorowi. Naprzód pragnąc zestawienia jak najsilniejszych kontrastów, posunął się autor w jednym i w drugim kierunku za daleko i w obu przesadził. Niski, poziomy materjalizm nieokrzesanych chłopów występuje tu do walki z uczuciami młodzieńczej pary, dwojga śmiało powiemy aniołów a nie ludzi. Reinhold i Marja przypominają Karola Moora i Amalję, tyle dał im autor świeżości uczucia, płomiennego entuzjazmu dla rzeczy wielkich i dla cało ludzkości świętych, tyle ognia i polotu! Niektóre sceny Reinholda, są jakby wyjęte z pod pióra natchnionego Schillera. Istotnie zapytać się godzi, skąd się wzięło tych dwoje aniołów wśród ciemnej rzeszy chłopów zaślepionej w fanatycznem wyznaniu kilku reguł sekciarskich.

Z drugiej strony niskie instynkta tych chłopów zniżają się aż do pospolitej zbrodni, oburzają wszelkie uczucie ludzkości. Znajdujemy także w sztuce wiele rzeczy nieumotywowanych. Tak n. p. motyw miłości ojczyzny występuje dopiero w trzecim akcie całkiem niespodzianie i zdaje się, że mamy z nowym zupełnie dramatem do czynienia. Charaktery kreślone są bardzo chwiejną ręką, kontury ich nie występują jasno, niektóre rysy są zupełnie zamazane.

Całość wychodzi więc jako rzecz bardzo ciężka, zwłaszcza, jeżeli dodamy, że djalog pomimo pięknego języka, jest trzymany w ustępach przydługich, nużących, a odzywanie się członków gminy menonitów, jednozgodnie powtarzających te same słowa, robi wrażenie chórów z tragedji greckiej, ale w bardzo miniaturowy, a czasem wprost rażący sposób i zamiast uczucia zgrozy, wywołuje często całkiem inne, niepożądane wcale.

Natomiast podnieść należy, że jest wiele ustępów, szczególnie w m nologach Reinholda napisa nych pod wpływem prawdziwego natchnienia, i kilka scen charakterystycznych, jak w 1 akcie w czasie zajścia z oficerami francuskiemi. Język przekładu (w 11-zgłoskowym wierszu), jest bardzo ładny i słucha się mile, tem bardziej, że wiersz był doskonale wyuczony i wybornie skandowany.

W ogóle przedstawienie było bardzo starannie i wykonane poszczególnych ról nie mamy ani słowa do zarzucenia Owszem wielkie pochwały oddać należy p. Żelazowskiemu, którego talent w przedstawianiu bohaterskich amantów szkoły niemieckiej, miał wczoraj wielkie pole popisu. Pani Żelazowska jako Marja, utrzymała się w roli od początku do końca konsekwentnie z poczuciem miary artystycznej. Toż samo powiedzieć o panu Ruszkowskim. Miał on w roli Mateusza, poniekąd czarnego charakteru, wiele sposobności do użycia nadmiaru „sadzy“, czego nie uczynił, a był naturalnym o tyle, o ile pozwoliło na to pojęcie tego charakteru przez autora. Mniejsze role, które spoczywały w ręku pp. Zboińskiego, Walewskiego i Szoberta, oddano również starannie. (*p*)

Pożar. Wczoraj po godzinie 9 wybuchł pożar przy ulicy Adamowej pod l. 13 tuż pod rogatką Żółkiewską, w realności Jacentego Makarewicza, majstra kunsztu szewskiego. Tren pożarowy wyruszył natychmiast na miejsce wypadku, gdzie też przybyli prezydent miasta p. Dąbrowski i dyrektor policji p. Krzeczkowski. Wczesna jeszcze godzina wieczorna i prześliczna pogoda przy pełni księżyca sprzyjała temu, że tysiące ludzi, spragnionych widowiska pożaru w nocy, popędziło na Żółkiewskie. To też na całej tak długiej ulicy Krakowskiej i Żółkiewskiej panował do późnej nocy ruch nadzwyczajny, a z powodu zmroku i kursowania dorożek i powozów nie trudno było o wypadki nieszczęśliwe Tramwaje były tak przepełnione, że konie padały i musiano *par force* wypraszać pasażerów z wagonów.

Sam fakt pożaru szybko ugaszonego nie dał ciekawym pożądanego widowiska. Dom, którego dach spłonął, jest to mały parterowy budynek, ratunek był więc łatwy i w pół godziny pozostały na widowni tylko dotlewające krokwie rozebranego dachu.

Według zasiągniętych na miejscu informacyj ogień wybuchł skutkiem nieostrożności, a raczej skutkiem karygodnej lekkomyślności. Pewne partje tego domu „poniedziałkowały“ t. j. oddawały się nieobyczajowi dopełniania libacyj niedzielnych. Picie, kłótnie i bijatyki trwały przez cały dzień, a wieczór przyniósł ka astrofę. W jednej z izdebek na strychu wywrócono wśród kłótni lampę i ztąd powstał ogień. Winnych pociągnięto do odpowiedzialności.

Wiadomości policyjne.

Skradziono: 25 flaszek syropu malinowego, wartości 15 zł., i kilka talerzy; certyfikat na zniżoną cenę jazdy koleją z Krakowa do Bogdanówki Gustawa Pauera i książeczkę notatkową z kwotą 25 zł. i z fotografją kobiety.

Zgubiono: srebrną ażurową bransoletę z wisiorkiem kształtu gołąbka, wartości 25 zł.

Znaleziono: dwie książki: gramatykę polską i niemiecką na ul. Kazimierzowskiej; kartkę zastawniczą banku ruskiego z dnia 9 z. m. do l. 16453 na srebrny łańcuszek, za zł. 4·50 zastawiony.

Uciekł z pastwiska koń maści siwej, własność Maurycego Hertera, kupiony dniem przedtem od włościanina z Żyrawki.

Krowę z cielęciem zabłąkaną przytrzymano na ulicy Czarnieckiego i oddano do miejskiego komisarjatu czwartej dzielnicy.

Zakwestjonowano: Doniesiono policji, że dwaj znani złodzieje — Jan Wronowski i Jan Czarny, których dotąd nie zdołano wyśledzić — popełnili gdzieś kradzież trzynastu nowych kożuchów, srebrnego zegarka w Snopkowie, wieprza, oraz dwóch krów maści białej i żółtej. Policja skutkiem tego u spólników tych złoczyńców zakwestjonowała nowy biało garbowany kożuch z czarnych baranów, dużą konewkę o żelaznych obręczach, napełnioną masłem, szarą miskę i kamienny litrowy garnuszek również z masłem; trzy duże blaszane rądelki, starą szkocką kapę na łóżko, nową granatową bluzę sługi oficerskiego, tudzież wieprza.

Niewiadomi dotąd poszkodowani mogą rzeczy te w policji odebrać.

Część ekonomiczna.

Sprawozdanie z odczytów o weterynarji

odbytych w oddziale łańcucko-jarosławskim galicyjskiego Towarz. gospod. w roku 1866.

W myśl uchwał zgromadzeń ogólnych w Jarosławiu postanowiła Rada oddziału łańcucko-jarosławskiego galicyjskiego Towarz. gospodarsk. urządzić odczyty popularne o weterynarji w Przeworsku, jako punkcie środkowym okręgu oddziału, i miejscu, w którem — dzięki Andrzejowi ks. Lubomirskiemu — obszerny i wygodny lokal do dyspozycji oddany mu został.

Zaproszony profesor dr. A. Barański ze Lwowa z wielką gotowością przyjął zadanie prelegenta, i dnia 30 czerwca – po odbytem nabożeństwie, stosownem powitaniu bardzo licznie zgromadzonych przez ks. Lubomirskiego i po przemówieniu prezesa rady oddziału Zygmunta Dembowskiego — rozpoczęto odczyty. Rada oddziału rozesłała liczne okólniki zawiadamiające do duszpasterzy, do obszarów dworskich i gminnych, do rad powiatowych i rad szkolnych, a komitet z trzech członków złożony (ks. Lubomirski, kanonik Ziemiański i pan Pogorowski) podjął się trudu wszelkich przygotowań i przyjmowania zgłoszeń, których w terminie oznaczonym zebrało się 230. Mniejwięcej ta liczba stanowiła ilość słuchaczy przez całych dni dziesięć trwania wykładów; z wszelką zaś dokładnością utrzymana przez komitet kontrola wykazuje, że 194 od początku do końca stale i regularnie wykładów słuchało, a znaczna ich część z notatkami pilnie zbieranemi do domu powróciła. Między tymi wytrwałymi słuchaczami było księży 4, nauczycieli 39, oficjalistów 15, organistów 4, kowali 8, studentów 4, żandarmów 6, czeladzi dworskiej 12, włościan 96, żydów 6; razem 194. Wszyscy żądający znaleźli pomieszczenie i noclegi, prawie stu otrzymało subwencję na wikt, a stu czterdziestu dostało nagrody i upominki w postaci trokarów, puszczadeł, igieł, noży i książeczek o weterynarji.

Z przedmiotów tych dano część znaczną wójtom dla użytku omin.

Prelegent dr. Barański podzielił i odbył wykłady swoje przez czas dni dziesięciu w następujących działach:

Zarys anatomji zwierząt domowych.

Zarys fizjologji zwierząt domowych.

Zasady żywienia i pielęgnowania zwierząt.

Zasady chowu czyli dobór płciowy, postępowanie z matkami ciężarnemi i przychowkiem aż do wyrośnięcia.

O najpospolitszych chorobach wewnętrznych i zewnętrznych zwierząt.

O sporządzaniu i działaniu domowych środków leczniczych.

Wyjaśnienia porodów ciężkich i niemożliwych, tudzież sposoby niesienia stosownej pomocy.

Wykład był od początku do końca treściwy, jasny i dla najmniej wykształconych przystępny, a poparty praktyką, gdyż z wielu miejscowości okolicznych przyprowadzono bydło i konie, na których dr. Barański słowem i czynem wyjaśniał teorję; przeprowadził też sekcję na dostarczonej sztuce do zabicia i ze wszystkimi słuchaczami zwiedził okazy pięknego bydła na folwarkach ordynacji Przeworskiej. Prawdziwe uznanie i wdzięczność zaskarbił sobie pan Prelegent za trud i dowody zamiłowania przedmiotu swego, jakie złożył w naszej okolicy, a pocieszającym i dla niego musiał być objaw zainteresowania się, gdy widział co najmniej $1/3$ część słuchaczy, notujących wykłady, lub gdy wielu ciekawych stawiało mu liczne pytania i o wyjaśnienia trudniejszych części odczytu prosiło, na czem też niejednę godzinę po nad program spędzono.

Rachunek kosztów urządzenia tych odczytów, przedstawia się jak następuje:

Przychód.

Subwencja komitetu centralnego	zł. 300	ct. —
„ Wydziału krajowego	„ 150	„ —
Z Rady powiatowej Jarosławskiej	„ 50	„ —
„ „ Łańcuckiej	„ 50	„
Z Tow. Rolniczego w Rzeszowie	„ 5	„ 70
Uzupełnienie	„ 149	„ 70
	zł. 701	ct. 70

Rozchód.

Druki ogłoszeń i sprawozdania	zł. 12	ct. 60
Portorja i frachty	„ 7	„ 54
Narzędzia i książeczki na premje	„ 123	„ 50
Subwencje na wikt słuchaczom	„ 372	„ 70
Koszta obsługi pomieszkań	„ 38	„ 36
Honorarjum i podróż p. Prelegenta	„ 150	„ —
	zł. 701	ct. 70

Uzupełnienie, czyli niedobór kosztów w kwocie 149 zł. 70 ct., pokryto z funduszów własnych Oddziału.

Dziesiątego dnia zakończył dr. Barański od-

czyty i odbył się popis w obecności Prezesa Rady powiatowej Łańcuckiej, który też rozdał nagrody i upominki. Ksiądz kanonik Ziemiański dłuższą przemową pożegnał słuchaczy, z pomiędzy których jeden nauczyciel i jeden włościanin wyrazili podziękowanie i wdzięczność wszystkim, którzy się do urządzenia tych odczytów przyczynili, pomocy wszelkiej nie szczędzili i tak wzorowy porządek utrzymali.

Wiedeń 12 września.

(Z). Dwie troski napełniają dziś giełdę. Naprzód stanowisko, jakie zajmie Austrja wobec Rosji, bo od tego zależy wojna i pokój. Jeżeli Austrja postawi się ostro, to Anglja wnet się do niej przyłączy; bez Austrji zaś nie odważy się Anglja wystąpić. Że giełda pragnie, aby Austrja siedziała cicho, tego zdaje się wyjaśniać nie potrzeba. Drugą troską jest kwestja ugody z Węgrami. Co teraz pocznie Rada Państwa z nowym projektem węgierskim, stojącym na tym samym stanowisku, co wniosek Suessa, a o wiele jeszcze szkodliwszym dla Galicji. *Nemzet* dzisiaj dworuje sobie z galicyjskich przemysłowców naftowych i powiada, że pragnie wiedzieć, co oni teraz powiedzą, oni, którzy tyle gadali o swej wysokiej moralności, a niemoralność Węgrom zarzucali. I przypuszcza *Nemzet*, że skończy się na tem, że pp. producenci galicyjscy będą żałowali, iż prawili Węgrom impertynencje. Ja zawsze byłem tego zdania, że ani taktu, ani rozumu politycznego nie było w tem, co wypisywali nasi panowie nafciarze i pisma ich popierające. Oby za te ich dziecińśtwa nie przyszło się krajowi zapłacić!

Zmiany kursów uwidocznia następująca tabella:

	4 wrześn.	11 wrześ.
Renta papierowa	84.80	84.95
Renta srebrna	85.30	85.60
Renta złota	118.40	118.60
Austr. 5% papierowa renta	102.10	10'.95
Węgierska złota renta	107.90	107.70
Węgierska papierowa renta	94.95	94.90
Gal. obl. indem.	104.80	104.75
Wiedeńskie komunalne losy	125.70	125.70
Losy Cisy	126.60	126.70
Länderbank	215.70	216.—
Austr.-węgierski bank	860.—	864.—
Austrjacki Boden-Credit	229.75	228.50
Austrjackie kredytowe	279.20	278.60
Węgierskie kredytowe	288.50	288.50
Anglobank	112.—	111.30
Bankverein	102.75	102.80
Uniony	71.60	72.50
Nordbany	2270.—	22.5.—
Koleje państwowe	228.80	227.90
Lombardy	109.25	102.25
Karola Ludwika	193.70	195.50
Żeglugi parowej	386.—	387.—
Lloydy	580.—	583.—

Telegramy „Przeglądu".

Uherce Niezabitowskie 14 września. Na dzisiejsze manewry otrzymały korpusy następujące rozkazy od naczelnego kierownictwa manewrów.

Telegram Komendy armji wschodniej do 11 korpusu. Wschodnia armja, której „gros" znajduje się na linji Janów-Magierów, zaniechała na razie swej ofenzywy, skierowanej na Janów. 11 korpus ma 14 września dla zasłonięcia lewych flanków armji w pobliżu Gródka, jeszcze ciągle na południe linji kolejowej Karola Ludwika zająć pozycję obronną i tam bezwarunkowo się utrzymać. Posiłki nadeszły tam tego samego dnia po południu przez Weissenberg.

Telegram komendy zachodniej armji do 1. korpusu. Korpus ma 14. września dalej prowadzić energiczną ofenzywę i starać się pobić nieprzyjaciela, zanim nadejdą dlań zapowiedziane posiłki.

Skutkiem tych rozporządzeń nieuniknione jest starcie obu korpusów w południowo-zachodniej stronie Gródka. — Korpusy stoją w swych obozach tuż naprzeciw siebie. Już wczoraj ustawił 11 korpus wszystkie swe oddziały techniczne i pionierskie w wybranej pozycji dla jej oszańcowania. Ażeby nieprzyjaciela odeprzeć, zanim on otrzyma posiłki musi korpus 1 niezwłocznie prowokować bitwę i w tym celu przejść w offenzywę rozstrzygającą.

Uherce Niezabitowskie 14 września. Podczas wczorajszych manewrów przeszedł w działanie zaczepne 1 korpus ks. Windischgraetza, 11 zaś korpus ks. Würtemberskiego cofnął się i dopiero pod Gródkiem zajął pozycje. Aby ubezpieczyć swój odwrót, jakoteż aby zyskać na czasie i w porządku obsadzić swą pozycję pod Gródkiem, cofanie się to odbył 11 korpus bez zwłoki, pozostawiwszy jednak za sobą silne straże tylne. Między niemi a kawalerją przykrywającą skrzydło zachodniej armji, wywiązała się żwawa utarczka między 8 a 11 godziną z rana. — Walce tej przypatrywał się arks. Karol Ludwik, ks. Cambridge i zagraniczni oficerowie. Manewry rozpoczęto rozwinięciem awangardy 1 korpusu przeciwko arjergardzie 11 korpusu, która zajmowała bardzo dobre pozycje w Hoszanach i na północ od Dubanowic.

Na linji Dubanowice-Szołomienice-Gródek wystąpiła 24 dywizja piesza, a jeden pułk z garstką kawalerji i artylerji posuwał się jako lewa kolumna boczna. Na drogę Rudki-Gródek weszła 12 dywizja piechoty i 87 brygada obrony krajowej. 1. dywizja kawalerji miała na wschód od tego punktu podążyć na linją Koropuż-Uherce Niezabitowskie ku Gródkowi. 11. korpus zostawił po jednym bataljonie w Milczycach i dla obrony przejść Wiszeńskich, jakoteż jeden bataljon na południowo-zachodniej wyżynie, a 13 w Dobrzanach.

Reszta 11. dywizji z korpuśną artylerją skoncentrowała się po obydwóch stronach Szołomienic. 30 dywizja piesza miała obsadzić dwoma bataljonami i dwiema baterjami dominującą wyżynę na południowy zachód od Hoszan, ażeby tu ile możności utrudnić napieranie nieprzyjaciela na Rudki. „Gros" dywizji miało zająć pozycję w oddaleniu około 3.000 kroków na północ. 2. dywizja kawalerji miała przybyć na wschód lasu Włakówka; zadaniem jej było w połączeniu z dywizyjną kawalerją pełnić służbę rekonesansową na flankach. Ponieważ 1 korpus rozwinął bardzo wielki ogień artyleryjski, więc kolumny 1 korpusu zmuszone były także wysunąć artylerję i wysłać czoła piechoty (Têten) w ordynku bojowym naprzód. Artylerja i piechota okazały wyborne wyćwiczenie i staranne wykształcenie szczegółowe. Najj. Pan wyraził niektórym oddziałom wojsk linjowych i obrony krajowej ponownie swe najwyższe uznanie. Po rozwinięciu się czół 1 korpusu poczęły się z wolna cofać we wskazanym kierunku straże 11 korpusu, zajmując przy każdej dogodnej sposobności pozycję obronną. Chwilę opróżnienia pozycyj pod Hoszanami wyzyskała także straż 11 korpusu, 1. dywizja kawalerji (pod Lassolayem) aby wypaść z Koropuża przeciwko lewym flankom nieprzyjaciela.

Atoli Kriegshammer wyruszył przeciw niemu, a około godziny 9 wieczorem przyszło na północ od Koropuża do starcia pomiędzy obu dywizjami kawalerji. Natarcie bateryj konnych było z obu stron energiczne. W ostatniej chwili miała 11 dywizja kawalerji do przybycia głęboki rów bagnisty ujęty w brzegi na kształt grobli. Nieprzyjacielska dywizja kawalerji wyruszyła ze wzgórza do ataku. Skutkiem tego przyznał sędzia rozjemczy zwycięztwo 1 dywizji kawaleryjskiej, poczem 11 dywizja kawaleryjska cofnęła się zwolna ku Uhercom. Książę Würtemberski zyskał w skutek tych walk na czasie, i odpowiednio do tego zarządził o godzinie 10 powolny odwrót na wzgórza, które wznoszą się w północnej stronie strumyka Hodowiszni.

11. korpus dotarł awangardami prawie aż do tego miejsca, kiedy około 12ej naczelne kierownictwo manewrów wydało rozkaz przerwania manewrów. Stan zdrowotny wojska jest bardzo dobry. Wczorajsze raporty poranne wykazały, iż żywność pobiera 38.988 ludzi i 9.726 koni, z której to liczby było chorych tylko 208 ludzi i 107 koni.

Wiedeń 14 września. Minister wojny wyjechał naprzeciw Najj. Pana do Przemyśla, skąd budzie Mu dalej towarzyszył.

Sofja 14. września. Stambułow zagaił posiedzenie mową, w której poruszył zajścia dni ostatnich, jakoteż manifest księcia Aleksandra. W mowie swej odwoływał się Stambułow do współdziałania patrjotycznego wszystkich Bułgarów, ażeby przez przestrzeganie porządku i spokoju, mógł kraj wyjść z przesilenia bez uszczerbku swych praw. W końcu oznajmił, że w najkrótszym czasie zwołane zostanie wielkie Sobranje, ażeby tron długo nie pozostawał osierocony.

Przed wybraniem prezydjum i biura Sobranja oświadczył jeden z deputowanych: „Niechaj przewodnia myśl nasza poświęcona będzie nieobecnemu księciu," — poczem Sobranje wzniosło okrzyk: „Niech żyje książę!"

Na telegram gratulacyjny z powodu imienin swoich, polecił car konsulowi rosyjskiemu, ażeby rządowi i reprezentantom Bułgarji złożył podziękowanie i wyraził nadzieję, że Bułgarja, której pomyślność tak wielce leży mu na sercu, potrafi sobie zabezpieczyć porządek i spokój.

Petersburg 14 września. Następca tronu niemieckiego Wilhelm pożegnawszy się najserdeczniej z carską rodziną, wyjechał wczoraj rano z Brześcia Litewskiego.

Londyn 14 września. Biuro Reutera donosi, że pogłoska o odwołaniu z Sofji do Londynu angielskiego konsula Lascellesa jest nieuzasadnioną. Zarazem nadmienia biuro Reutera, że były ajent dyplomatyczny w Sofji Stevens powrócił do Londynu.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14. września 1886.

Hotel Angielski: W. Wilczyński z Bóbrki. L. Majewski z Bóbrki. K. Topolnicka z Rosji. M. Cambell z Rosji.

Hotel Europejski: J. Miliński z Helenówki. W. Lewicki z Koniuszek. A. Szedler z Krakowa. A. Persein z Wiednia. L. Wedde z Odessy. W. Fibich z Klecia.

Hotel Zorza: K. hr. Dzieduszycka z Gwozdzca. S. Skarbek Borowski z Polski. J. hr. Moszyński z Łosiowa. W. Pilecki z Kijowa. J Michałowski z Wiednia. J. Deyczakowski z Stanisławowa. N. Lipoczy z Węgier.

Hotel Francuski: M. Władyczyński z Przemyśla. K. Neuhöfer z Wiednia. W. Błagoj z Radziwiłowa. K. Ziegmuth z Węgier. G. Sagy z Budapesztu. L. Meruczay z Węgier. Z. Grünberg z Wiednia.

Hotel Langa: E. Spiegel z Wiednia. W. Ebert z Wiednia. S. Opitz z Czech. A. Ruf Barmen.

Hotel Krakowski: Z. Sołkowski z Mościsk. J. Krajczyk z Rohatyna. W. Czechowicz z Potoki. L. Holzer z Brodów.

Z zbożowych targów

13 września	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 75—8 2(	7 75 – 8 25	7.75—8 15	8. —8.65
Żyto	5 90- 6.2'	5.75—6.20	5.60—6 –	6.50— .—
Jęczmień	6.——7 50	6. 0 7 2'	5 50 – 6.50	6 — 7 50
Owies	4·70—5.—	4 60 4 8	4.75 – 5 —	4 90— .—
Groch	6.— 10 —	8 — 9 50	5.— 8.50	6 - 10 --
Wyka	—	.—— .—	—— .—	—— .—
Rzepak	9 05 9 25	9 05—.-	9.— 9—	9 25 .—
Lnianka	8.60 8 70	———.—	—.——.	.—— -
Konic. czer.	44.— 48	43 —50 —	40 —·50	45.- -49 50
Konic. biała.	45— 55·	45.—55.—	—.——.—	47 —55
Konic. szwed.	———	—.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. – 20 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 11 września 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	195 —	198 25
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	226	229 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	278 —	283 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	96 10	97 10
„ „ „ 5 „ okres.	101 50	102 50
„ „ „ 4 „ „	93 50	94 75
Banku krajowego $4^1/_2$ % w. a.	96 —	97 —
„ hyp. galic. 6 „ „	102 90	103 90
„ „ „ 5 „ „	99 90	100 90
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	102 50	103 50

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) $2^1/_2$% „	— —	50 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99 75	100 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	104 75
„ „ „ 1883 $4^1/_2$ % „	95 50	96 50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17 50	19 50
„ „ Stanisławowa	27 50	31 --

6. Monety.

Dukat holenderski	5·84	5·94
Dukat cesarski	5·87	5 97
Napoleondor	9·93	10·03
Półimperjał rosyjski	10·30	10·40
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1 20$^1/_2$	1·22$^1/_2$
100 marek niemieckich	61.40	62.10

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8 25	—.—	4 50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12 38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pospieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 10 września 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	18 5	—	SW 1	1/2 zachm
Kraków	15·2	26	E 1	jasne
Lwów	15 4	26	E 2	jasne
Tarnopol	14·4	24	— 0	jasne
Wiedeń	16·4	29	— 0	jasne
Grac	15 6	24	NE 2	jasne
Peszt	18 3	29	0	jasne
Serajewo	10 4	27	SW 1	jasne
Tryjest	23 6	31	0	jasne
Pola	19 6	31	— 0	1/4 zachm.
Kopenhaga	15·8	—	NNW 2	zachm.
Hamburg	17·0	—	SW 2	jasne
Berlin	20 2	—	W 2	1/4 zachm.
Monachjum	17 4	21	— 0	1/2 zachm
Zurich	17·4	24	— 0	1/2 zachm
Genewa	18 0	—	S 2	1/2 zachm.
Paryż	16·2	26	— 0	zachm.
Biarritz	19·0	—	SSE 2	zachm.
Nicea	20 7	—	ENE 1	3/4 zachm
Turyn	17.4	23	— 0	1/4 zachm.
Florencja	19 0	29	E 1	jasne
Rzym	20·0	30	— 0	jasne
Neapol	22 2	28	— 0	1/4 zachm.
Palermo	21 4	30	WSW 1	1/2 zachm
Malta	24·4	27	WNW 3	1/2 zachm.
Sztokholm	18·2	—	SSW 2	1/2 zachm.
Petersburg	12 0	—	SSW 1	jasne
Moskwa	14·3	—	— 0	zachm.
Warszawa	15 5	—	E 1	jasne
Kijów	16·7	—	— 0	mgła
Odessa	16·5	—	— 0	jasne
Konstantynopol	21·0	24	NE 2	1/4 zachm
Gleichenberg	13 2	29	— 0	jasne
Abbazia	22·0	32	0	jasne
Riva	18·8	24	NNW 2	3/4 zachm
Lugano	18 0	—	— 0	jasne

N oznacza wiart północny. E wschodni. W zachodni, S południowy.

Feslawskie winogrona kuracyjne

rozsyła franco za zaliczką pocztową lub za nadesłaniem pieniędzy przekazem: 1159 1—10

5 kilogramowy kosz feslawskich kuracyjnych winogron złr. 2·60 5 kilog. beczułka (4 litry) starego, feslawskiego czerwonego wina złr. 3 60. 5 kilog. beczułka (4 litry) tegorocznego feslawskiego moszczu złr. 2·50. 5 kilog. beczułka (4 litry) tegorocznego najlepszego jabłecznika złr. 2.

Köberl & Pientok

Wiedeń. Kärntnerstrasse. Delicatessenhandlung.

Od 1 Października

do wynajęcia pomieszkanie kawalerskie złożone z saloniku, gabinetu i przedpokoju. L. 52 Sykstuska.

1156 4—10

GALICYJSKI

BANK KREDYTOWY

począwszy od dnia 17 Listopada 1885

wydaje

4% Asygnaty kasowe

z 30-dniowem wypowiedzeniem,

5% Asygnaty kasowe

z 90-dniowem wypowiedzeniem.

824 40—? Dyrekcja.

Jadącym do Warszawy

poleca się z komfortem urządzone

pokoje meblowane (Chambres garnies),

położone w środku miasta, bo przy

ulicy Włodzimierskiej pod liczbą 4.,

zaopatrzone we wszystkie wygody, a po cenie nader umiarkowanej. W żadnym hotelu niepodobna dostać równie taniego pomieszkania, tak dobrej i starannej usługi i takiej troskliwości o dobro i wygodę gości 1123 23-24

Kantor wymiany

c. k. uprz. gal.

akcyjnego Banku Hipotecznego

kupuje i sprzedaje

wszystkie efekta i monety

pod warunkami najprzystępniejszemi

5% LISTY hipoteczne,

jakoteż

5% premiowane Listy hipoteczne,

które według prawa z d. 1. lipca 1868 (Dz. p. P. XXXVIII N. 93) i najw. post. z dnia 17. grudnia 1871, mogą być użyte do lokowania kapitałów funduszowych, pupilarnych, kaucyj małżeńskich wojskowych, na kaucje i wadja, *są w tym kantorze do nabycia.* 841 141—?

Wszystkie polecenia z prowincji wykonują się bezzwłocznie po kursie dziennym, bez doliczenia prowizji.

Rzetelna konkurencja.

EDWARD SCHUMAN

Handel papieru i galanterji

we LWOWIE plac Bernardyński l. 3.

poleca:

po cenie możliwie niskiej i w wielkim wyborze

wszelkie artykuły

w zakres handlu papierowo-galanteryjnego wchodzące

jak:

Przybory szkolne, do pisania, rysowania i malowania,
Papier listowy, kancelaryjny i do pakowania,
Obrazy, ramy listewkowe złote i czarne,
Mydła, perfumerje i różne drobnostki figlarne.
Galanteryjne wyroby z szkła, drzewa, kości, papieru i skóry,
Metalu, bursztynu i innych płodów sztuki i natury:
Albumy, kasetki — fajki, cygarniczki, portmonetki.
Cwikiery, spineczki — lusterka, grzebyki, szczoteczki,
Nożyczki, scyzoryki — kuferki podróżne, pledowe rzemyki.
I różne inne rzeczy, piękne a praktyczne,
Których wymienić niepodobna, bo są bardzo liczne,
Kto jednak łaskaw, przekonać się może:
Jak różne?! jak tanio?! i w jakim wyborze?!

Zamówienia z prowincji załatwiam odwrotną pocztą i chętnie przyjmuję do dopakowania towary pochodzące z innego handlu lub księgarni.

Skoro kto z prowincji zamówi z różnych przedmiotów do wysokości 5 złr., wysełka z opakowaniem tychże uskutecznia się bezpłatnie do każdej stacji pocztowej.

Prowadzę ścisłą kontrolę zakupów z prowincji, a skoro już kwota takowych dójdzie do 10 złr, każdy z szan. odbiorców otrzyma:

Premium składające się z kasetki **Gasparone.**

4—6 **Cenniki na żądanie franko.**

KAROL BASCH

przy ulicy Skarbkowskiej liczba 33 we Lwowie,

ma zaszczyt polecić Szan. PP. Publiczności swoję odpowiednio do wymagań dzisiejszego postępu urządzoną

FARBIARNIĘ

do której sprowadził 1154 2-24

aparat najnowszego wynalazku

służący do gładzenia bez najmniejszego szpilkowania.

Szczególnie za ważne uznaję zwrócić uwagę Szan. PT. Publiczności, iż jedwabie i materje delikatniejsze za pomocą tej appretury w niczem nie ustępują materjom nowym. Przyjmuję wszelkie materje do deseniowania, firanki do prania i szpilkowania, aksamity, jakoteż całkowite męskie ubrania do czyszczenia i farbowania.

Wszystkie zlecenia P. T. zamawiających tak miejscowych jakoteż i z prowincji uskuteczniam w jak najkrótszym czasie i po cenach najumiarkowańszych

Zniżenie ceny.

Chcąc pozbyć się nakładu, zniżamy o przeszło 50% cenę dzieła

KAPITAN FRACASSE

przez *Teofila Gautiera*, w przekładzie *Wł. Bogusławskiego.*

Powieść tę, dwutomową, będącą jednem z najpiękniejszych arcydzieł literatury francuskiej, może każdy otrzymać za 1 złr., z przesyłką pocztową za 1 złr. 10 centów, a za zaliczką 1 złr. 40 ct.

Administracja „Przeglądu"

895 *Lwów, Sykstuska 45.*

NABIAŁ

wszelkiego rodzaju, w najlepszej jakości z folwarków Niesłuchowskiego i Żelechowskiego, dóbr hr. Tadeusza Dzieduszyckiego i z folwarku Starosielskiego, dóbr JE hr. Alfreda Potockiego, poleca

„Mleczarnia Halicka"

tudzież poleca wyborną kawę, herbatę, mleko, podśmietanie i t. d. Przez cały dzień od godz. 6 rano do 10 wieczór podawany na szklanki w odpowiednio urządzonym lokalu przy ulicy Halickiej l. 50.

Szczegółowy cennik nabiału znajduje się w każdym niedzielnym numerze „Kurjera Lwowskiego".

1102 24-?

Główny

Skład Mebli

Chaim Katz

w Tarnopolu.

Poleca wielki wybór mebli różnego gatunku jako to meble orzechowe, dębowe, żelazne, najdawniejszych firm zagranicznych jako też różne materje do obicia, kompletne garnitury do wyprawy po cenach nader niskich — o czem Szan. Publiczność raczy się łaskawie przekonać; daje także meble na wypłatę i wypożycza każdemu

Z szacunkiem

CHAIM KATZ

1108 11—11 kupiec w Tarnopolu.

Wszelkie zamówienia z prowincji uskutecznia się natychmiast.

Berneńskie materje

1144 na elegancki 4—20

jesienny lub zimowy

ubior

w kuponach po 3·10 mtr. długości, z których każdy zupełnie wystarcza na kompletny męski garnitur

za zł. 4·80 z najlepszej
za zł. 7·75 z wysoce wykwintnej
za zł. 10·50 z najprzedniejszej

prawdziwej wełny owczej

Palmerston i Boy na zimowe paletoty po zł. 2·50 do 5 — za mtr. **Lodi** po zł. 2·25 do 3— **damskie sukno** po 1·25 do 2·50 za metr. rozsyła każdemu za zaliczką pocztową

Feintuch-Fabriks-Niederlage

Siegel-Imhof

Brünn.

Oświadczenie. Materje powyższej firmy odznaczają się solidnem i wykwintnem wykończeniem, jakoteż szczególną wytrzymałością. Znana solidność i zdolność wytwórcza owej firmy daje rękojmię, iż dostarczony będzie tylko najlepszy towar, dokładnie zastosowany do wybranej próbki. Na żądanie rozsyła powyższy skład **próbki gratis i franco.**

Naturalne wino stołowe

w wiązankach po 50 litrów i więcej, w bardzo dobrej jakości rozsyła osobom prywatnym i właścicielom gospod, z własnego wyrobu za zaliczką pocztową dyrektor Towarzystwa uprawy wina **C. Taubinger w Moderu, Węgry.** Szczegóły listownie. 1146 2-3

BIURO

NARODOWE

dla kupna, sprzedaży, wydzierżawień, najmu, informacyj, ogłoszeń i służby wszelkiej kategorji, C. K. Korzeniowskiego, Lwów ulica Sykstuska Nr. 8 — otwarte od 7 rano do 8 wieczór — Przyjmuje wszelkie zgłoszenia i zlecenia.

Odpowiedzialny redaktor: **Tadeusz Łopuszański.** ...ni i litografji Pil... Spółki.